

TELEGRAM

TOWARZYSZ EDWARD GIEREK
I SEKRETARZ KC PZPR
WARSZAWA

Egzekutywa Komitetu Miasta i Powiatu PZPR w Przemyślu z wielkim zadowoleniem przyjęła wiadomość o wyborze Towarzysza na stanowisko I sekretarza KC. Solidaryzujemy się w całej pełni z Waszym stanowiskiem zawartym w dzisiejszym przemówieniu.

Popieramy przedstawione przez Towarzysza kierunki działania i jesteśmy przekonani, że odpowiadają one interesom mas pracujących. Ze swej strony dolożymy maksimum wysiłku w ich realizacji.

EGZEKUTYWA KOMITETU MIASTA
I POWIATU PZPR W PRZEMYŚLU

Telegram tej treści wysłała Egzekutywa Komitetu Miasta i Powiatu PZPR w nocy z niedzieli na poniedziałek na ręce I sekretarza KC tow. Edwarda Gierka.

(Ciąg dalszy na str. 2)

ŻY CIE

PRZEMYSKIE

Środa
23 grudnia 1970 r.
Nr 51 (164) Rok IV
Cena 2 złote
Makład 9 120 egz.

TYGODNIK
SPOŁECZNY

Perspektywy POMONY

◆ ZMIANY ORGANIZACYJNE ◆ NOWA SPECJALIZACJA: WINA I GATUNKOWE WÓDKI



W tych beczkach nastawiono 50 000 litrów wina przeznaczonego do wyrobu koniaku. W styczniu poddane zostanie ono destylacji, a następnie dwuletniej fermentacji i dojrzewaniu. Jak widać — nie taka prosta sprawa z koniakiem. Trzeba koło niego pochodzić i mieć cierpliwość! Dyrektor inż. Pawełka — fachowiec w swym zawodzie jest dobrej myśli. Koniak nam się uda — twierdzi — choć jego produkcja jest otaczana na świecie tajemnicą i nie należy do łatwych.

WIADOMOŚĆ o tym, że Przemyska Wytwórnia Win staje się z nowym rokiem składową częścią wielozakładowego przedsiębiorstwa, które obejmie oprócz POMONY podobne zakłady w Jasle i Rzeszowie wywołała żywe komentarze, przy czym nie zawsze zgodne z prawdą. O bliższe wyjaśnienia w tej sprawie poprosiliśmy dyrektora zakładu inż. EDMUNDA PAWEŁKĘ. Uzyskane informacje umożliwiają nam udzielenie odpowiedzi na liczne pytania czytelników i wyjaśnienie wątpliwości.

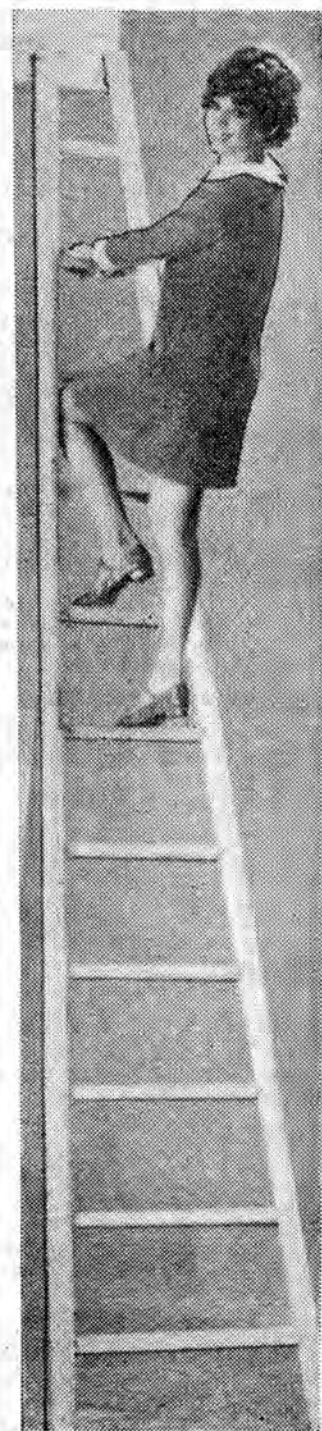
Bardziej racjonalne metody zarządzania naszą gospodarką zdecydowały o tym, że „Pomona” wejdzie w skład przedsiębiorstwa wielozakładowego, niemniej pozostanie nadal na własnym rozrachunku. Tak więc reorganizacja ta nie spowoduje redukcji pracowników. Podtrzymywany natomiast plan rozwoju przedsiębiorstwa i jego spe-

cializacji powinien w niedalekiej przyszłości doprowadzić do wzrostu zatrudnienia. Przewiduje się budowę nowej centralnej kotłowni, centralnej hydroforowni, hali produkcyjnej, dużej tankowni i magazynu na wino. Zakład będzie specjalizował się w produkcji napojów alko-

(Ciąg dalszy na str. 2)



Wesołych Świąt



WILKI NA... POLOWANIU

Najbardziej groźnym drapieżnikiem dla zwierzyny leśnej, jak również oswojonej, jest wilk. Spożywa wszystko co żywe i padłe: zające, sarny, dziki, owce, krowy, konie... Nie gardzi nawet szczurem. W krytycznych chwilach okazy silniejsze pożerają chore i słabe sztuki własnego wilczego rodu. Ulubioną jednak strawą wilka są psy i drób.

Drapieżnik ten gnieździ się w bagiennych ostępach i gęstych zarostach. W pobliżu legowiska nie czyni żadnej szkody, ani nie urządza napadów, aby nie zdradzić miejsca stałej ostoji. Waga dorosłych wilków dochodzi do 50 kg.

Wilk cieszy się na ogół dobrym apetytem i np. para młodych owiec nie jest dla niego dawką za wysoką, a że organy trawienne funkcjonują bez zarzutu — odczuwa wkrótce potworny głód. Dostawszy się w knieje, gdzie żyją sarny, nie poprzestaje na jednej lub dwu sztukach, lecz rozdziera ich tyje, ile tylko uda mu się schwytać. Ogromne spustoszenie czyni wśród trzód owiec, uśmiercając kilka sztuk z rzędu, a spłoszony musi bodaj jedną zabrać do lasu.

Wilki tępią się od dawna. W przeszłości najlepsze wyniki dawało polowanie na tzw. wabia. Myśliwi na laskach sianach zaprzęgniętych w ręce konie, wjeżdżali w las i klucyli drótkami między krzakami i bagnetami. Na sianach leżał związany prosiak. Od czasu do czasu szarpano go za ogon. Kwik prosięcia i zapach koni budził żądze mordu nawet w najbardziej obżartej watawie wilków. Wstawali ze swoich pieleszy i gnali za sianiami. Wóźnice starali się wtedy wydostać na otwartą przestrzeń. Strzelano z pędzących sanek grubym strumem i lotkami. Gdy wataha była niewielka — polowanie udawało się. Gorzej, gdy trafiono na wielkie i głośnie wilcze stado. Wtedy wyrzucało się prosiaka pod paszczę wilków, a myśliwi co sił w koniach rwali do najbliższej wioski. Bywało, że wilki nie rezygnowały z pościgu — wpadały do wsi, zagryzały konie, których nie zdołano wprowadzić do stajni, rozrywały psy. Myśliwi z dachów i okien prażyli do burych postaci biegających po opłotkach.

Dawne to jednak czasy. Dziś takich wielkich stad już na naszych ziemiach nie ma, choć w Bieszczadach wilk nie należy do rzadkości. Szkody wyrządzane w zwierzynie leśnej, zwłaszcza wśród jeleni i saren, są dość znaczne.

Często zdarzają się przypadki porywania owiec.

W okresie dużych mrozów wilki łączą się w watahy i polują w sposób zorganizowany według wszelkich prawideł sztuki łowieckiej — gonią swoje ofiary, nie dając im odpocząć. Zwierzyna nie ucieka na oślep przed siebie — stara się kołować, żeby wrócić do ostoji. Napastnicy to wykorzystują. Część z nich zasadza się na przemykach, reszta nagania pędzone zwierzęta na strzeżone ścieżki.

Wilki urządzą również wypadki w małych grupach. Kilka lat temu w Bieszczadach, w wiosce znajdującej się blisko lasu, zdarzył się niecodzienny przypadek. Nad ranem, w zagrodzie położonej na skraju wsi rozszedł się pies. Po chwili zaskowyczał i umilkł. Gospodarz nie wyszedł z domu — był mróz, ubierać mu się nie chciało. Rano ujrzał, że po dużym psie został tylko łańcuch i głowa w obroży, a w chlewie — pod którego progiem wykopana była jama — brakowało tucznika. Ślady kopyt świni i wilczych łap prowadziły w stronę lasu. Gospodarz porwał widły i ruszył za tropami. Po kilometry drogi oczom jego ukazał się niesamowity widok. W odległości około 200 metrów przed nim szedł tucznik prowadzony za uszy przez dwa wilki. Trzeci znajdował się z tyłu i gryzł świniaka w ogon, gdy ten przystawał. Dwa inne drapieżniki zamykały pochód. Nie pomogły wrzaski poszkodowanego gospodarza. Na piętkę wilków widły były za słabą bronią. Banda czworonożnych rabusiów zawiodła spokojnie dużą świnię do lasu i ją pożarła.

Przed człowiekiem wilk czuje wielki respekt. Atakuje wyjątkowo — w razie ostatecznego głodu i tylko chmarą. Po wojnie nie zdarzył się tego rodzaju przypadek. Wszelkie pogłoski na

ten temat, po sprawdzeniu, okazywały się fałszywe. Człowiek dla zdrowego wilka — to tabu.

Najgroźniejszy jest zawsze legendarny wilk. Autentyczny, to w gruncie rzeczy, tchórzliwe zwierzę. Ludzi boi się tak samo, jak my jego. Za to owcom nie ma zwyczaju przepuszczać...

STANISŁAW GOLEŃ



Fot. M. KOPEĆ

Perspektywy Pomony

(Ciąg dalszy ze str. 1)

holowych: miodów pitnych i wódek gatunkowych (od 1972 roku). Startem jest rozpoczęta produkcja koniaku i destylatu ze sliwki jako surowca do wyrobu sliwowicy. Tegoroczny destylat „Pomona” przekazuje do dalszego przerobu zakładom spirytusowym, w przyszłym roku czynić to będzie sama.

Mając na uwadze powyższe zamierzenia utworzono własną stację destylacji, wszczęto starania zmierzające do uzupełnienia potrzebnych maszyn i urządzeń. Pierwszy destylat

sliwowy wypadł pod względem jakości nad podziw dobrze i został wysoko oceniony przez Instytut Przemysłu Fermentacyjnego w Warszawie.

„Pomona” zwiększy, kosztem innych warzyw, przerób ogórków z 550 do 1000 ton oraz rozpocznie wyrób koncentratów z czarnej porzeczki, wiśni i jabłek (tę produkcję przejmie z zakładu jasielskiego).

Dyrekcja Przemyskiej Wytwórni Win jest jak najlepszej myśli jeśli chodzi o przyszłość i perspektywy zakładu w nowej pięciolatce.



Rok temu pisaliśmy o ciężkich warunkach pracy robotnic zatrudnionych w jednym z magazynów „Pomony”. Od tego czasu wiele się zmieniło. Na zdjęciu: nowy magazyn.

Wystawa pomocy naukowych

Zarząd Ogniska ZNP nr 3 przy II Liceum Ogólnokształcącym im. Wł. Broniewskiego zorganizował z okazji rejonowej konferencji pedagogicznej wystawę pomocy naukowych wykonanych przez młodzież. Ciekawe eksponaty dostarczyli m. in. przedszkola nr 1, 5 i 6, szkoły podstawowe nr 4 i 10, MDK i II Liceum Ogólnokształcące. Na ekspozycję złożyły się rysunki, dyplomy, puchary zdobyte w różnych konkursach. Zgromadzone ponadto prace publikowane przez nauczycieli oraz ciekawe dokumenty dotyczące tajnego nauczania w okresie okupacji hitlerowskiej.

A. P.

Przemysł — miastem kwiatów

Nowe skwery

Nadszańskie bulwary stają się coraz piękniejsze. Ogrody Miejskie zasadziły tu wiele krzaków róż, które w lecie przyozdobią swym pięknym kwieciami ulubione miejsce spacerów przemysian.

Ostatnio koło kina Bałtyk, powstał jeszcze jeden skwer, a wykonawcą jego są również Ogrody Miejskie pod-

ległe MPKG. Warto podkreślić, że dewizą Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej jest hasło „Przemysł — miastem kwiatów”. Dzięki temu nasz stary gród staje się coraz młodszy i ładniejszy.

jm

W ŚWIĄTECZNE DNI

produkcji polskiej pt. „Polawiacze pereł”, a 27 — „Panna Malusińskiego”. Obydwa filmy przeznaczone są dla najmłodszych widzów, liczących sobie po 7 lat.

W „Olimpii” przez pierwsze dwa dni świąt — „Muchomerek”, zaś 27 bm. — „Niedźwiadek Tuptuś”.

Święta obfitują również w ceremonie ślubne. Według danych przemyskiego USC w okresie świąt węzeł małżeński połączonych zostanie tutaj 25 par. Wszystkim młodym, którzy staną na ślubnym kobiercu, życzymy wszelkiej pomyślności!



TELEGRAM!

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Telegram z gratulacjami skierowano również na ręce sekretarza KC tow. Kazimierza Barcikowskiego, który w ubiegłej kadencji Sejmu PRL był posłem z naszego okręgu wyborczego i utrzymywał z naszym miastem żywe kontakty.

MASÓWKI W ZAKŁADACH PRACY

W poniedziałek, kiedy już oddawaliśmy do druku bieżący numer naszego tygodnika, do redakcji napływały informacje o masówkach odbywających się w licznych zakładach pracy. Załogi przemyskich fabryk zapoznawały się z decyzjami VII Plenum KC i treścią przemówienia tow. Edwarda Gierka. Uczyniło ono na ludziach pracy Przemysla, a także mieszkańcach wsi wielkie wrażenie. Przemyska klasa robotnicza solidaryzuje się z jego treścią i popiera zawarty w nim program działania jako odpowiedzialny interes całego narodu. Swe poparcie załogi wielu przedsiębiorstw wyraziły nie tylko w słowach, lecz również w czynach. Oto np. pracownicy „Polnej” dadzą państwu ponadplanową produkcję o wartości 8 mln złotych i przekroczą zadania eksportowe.

Duże zrozumienie dla konkretnej sytuacji politycznej i ekonomicznej kraju wykazali w swych wystąpieniach pracownicy Zakładów Płyt Pilśniowych, kolejarze Węzła PKP Przemysł — Żurawica — Medyka, zakładów przemysłu terenowego i spółdzielczego.

Do Komitetu Centralnego PZPR wysłano dziesiątki telegramów i rezolucji wyrażających poparcie ludzi pracy dla de-

cyzji ostatniego Plenum KC i nowego kierownictwa.

Tuż przed zamknięciem numeru otrzymaliśmy wiadomość o zebraniach załóg niektórych państwowych gospodarstw rolnych oraz podstawowych organizacji partyjnych na wsi. Telewizyjno-radiowe wystąpienie tow. Edwarda Gierka jest komentowane przez całe społeczeństwo. Rozmowy na ten temat prowadzi się w domach, w zakładach pracy, w autobusach komunikacji miejskiej, w świetlicach i klubach.

z

Wielki Konkurs Świąteczny

Na siedmiu stronach naszego tygodnika zamieszczono (lecz nie w podanej kolejności): dwie krzyżówki, rebus, bilet wizytowy, wiersz i dwa zdjęcia. W pięciu przypadkach należy odgadnąć imiona i nazwiska znanych (żyjących i nieżyjących) przemysian: działacza ruchu robotniczego, dziennikarza, muzyka i poetów (2), ponadto odpowiedzieć na pytania znajdujące się pod konkursowymi zdjęciami.

Rozwiązanie przynajmniej 4 zadań wystarczy do wzięcia udziału w losowaniu nagród (odgadnięcie wszystkich zwiększa oczywiście szanse).

Kupon zbiorczy zadań WIELKIEGO KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO znajduje się na ostatniej stronie „Zycia”. Po wypełnieniu, należy go przesłać do redakcji w terminie do 5 stycznia 1971 r.

Nagrody przygotowane dla PT Czytelników, mają wartość: 1. 300 zł, 2. 200 zł, 3. 100 zł; przewiduje się ponadto 2 nagrody pocieszenia o wartości po 30 zł każda.

Jarosze już się nie buntują

Będą potrawy z warzyw

Przemyskie Zakłady Gastronomiczne zorganizowały dla swych konsumentów w dniach od 12 do 14 grudnia (w restauracjach „Polonia” i „Ludowa”) bezpłatną degustację potraw z warzyw mniej popularnych. Warzywa te, pomyślowo przyrządzone i estetycznie podane, smakowały wybornie — o czym przekonał się również przedstawiciel naszej redakcji.

Degustacja ma stać się początkiem akcji mającej na celu rozpropagowanie potraw warzywnych zarówno wśród konsumentów jak i personelu gastronomicznego. Ostatnio pisaliśmy wiele na ten temat i obecnie należy podkreślić, że PZG czynią wszystko, aby w największym stopniu zaspokoić gusty i upodobania kulinarne swoich klientów. I za to należą im się słowa uznania.

Przypuszczamy również, że Spółdzielnia „Ogrodnik” systematycznie dostarczać będzie gastronomii potrzebne ilości warzyw, gdyż od tego przecież zależy, czy w restauracyjnych menu zawsze znajdziemy te smaczne i zdrowe dania.

J. M.

Zadanie nr. 1

BILET WIZYTOWY

KAMIL STRAWURA

ODGADNĄĆ IMIĘ I NAZWISKO ZNANEGO PRZEMYSŁANINA.

czytelnicy piszą...

CIEMNOŚCI I BŁOTO SPRZYJAJĄ CHULIGANOM

„Zielonka się przypomina”. Już niejednokrotnie pisałem o Zielonce szumnie nazwanej dzielnicą Przemysla. Udowodniłem, że lepiej jest mieszkać w Birczy, z której w ciągu niecałej godziny można się dostać wygodnie i suchą (jak się to mówi) nogą do Przemysla, dzięki doskonalej komunikacji samochodowej. Z Zielonki też można było przyjechać do Przemysla bez gumowych butów z „szeikami”, ale doprowadzona w czynie społecznym droga została przez naftowców zniszczona. Obecnie panowie od gazu, ponownie rozkopali drogę, tak że nie można przejechać, a tym bardziej przejechać. Synowa z błota i ciemności dzielnica przeżywa nową, przykrą w skutkach

sensację. Jest jesień, ciemność zapada bardzo wcześnie, korzystają z tego różnego rodzaju męty społeczne i napadają przy Bramie Fortecznej na powracające ze szkół i pracy dziewczęta. Ostatnio dwóch osobników napadło na uczennicę, dotkliwie ją pobiło i próbowało wciągnąć w krzaki. Na szczęście nadeszło dwóch mężczyzn i spłoszyło napastników. Przed kilkoma dniami ponownie napadnięto na 17-letnią uczennicę powracającą ze szkoły. Wymieniona, uderzywszy napastnika torbką, zdołała zbiec. Mężowie i ojcowie, których żony i córki przebywają po południu w mieście, są zmuszeni po powrocie z pracy zamiast odpocząć, wychodzić naprzeciw swoim bliskim, aby uchronić ich przed chuliganami.

Gdyby zainstalowano na wymienionym odcinku drogi przynajmniej 3 latarnie, to chuligani nie mieliby takiej śmiałości do napadów.

Dziwi mnie to, że droga, z której korzystają przez cały rok mieszkańcy Zielonki, nie jest oświetlona. Podobnie nie oświetlo-

ne są dwie ulice w tej dzielnicy. Pozwól sobie stwierdzić, że wiele ulic naszego miasta ma bardzo rzadkie oświetlenie. Np. na ulicy Tatarskiej są umieszczone co 50 m jarzeniówki, które często świecą się w dzień. Dlatego też — w imieniu mieszkańców zapomnianej dzielnicy — zwracam się z prośbą do ojców w miastach: oświetlcie nasze ulice i nie traktujcie Zielonki po macoszemu.

MIECZYSLAW ZIEBA

NIE MA WINNEGO?

Zwracam się do redakcji z prośbą o interwencję, a jednocześnie wyjaśnienie sprawy, która kosztuje mnie wiele nerwów i czasu. Jestem mieszkańcem ulicy Kochanowskiego. Latem bieżącego roku otrzymałem z Prezydium MRN pismo zobowiązujące mnie do podłączenia domu do kanalizacji w związku z projektowaną budową nawierzchni ulicy. Do wykonania tych prac potrzebna była dokumentacja. Zleciłem ją zespołowi usług projektowych przy Prezydium MRN. Zlecenie przyjęło i doku-

mentację na podłączenie do kanalizacji wykonał mi na zlecenie zespołu pracownik ob. Leszek Sowiński. Przed przystąpieniem do pracy zażądał on dokumentacji jednorodzinnej budynku, w którym mieszkam. Speliłem jego prośbę. Wypożyczoną dokumentację miałem otrzymać z powrotem. Mijały tygodnie. Rozpocząłem starania o zwrot dokumentacji. Bawiono się ze mną w ciuciubabkę. Zwróciłem się do niego wreszcie oświadczone, że dokumentacja zaginęła. W zespole, zamiast udzielić mi pomocy, oświadczone, że to nie ich sprawa, że wykonawcą był ob. Sowiński i niech od niego domagam się zwrotu dokumentacji. Podobnie oświadczył urzędujący członek Prezydium MRN, do którego udałem się ze skargą.

Coś mi się zdaje, że nie jest to w porządku. Wykonanie dokumentacji zleciłem zespołowi usług Prezydium MRN i jemu zapłaciłem za wykonanie pracy. Nie mnie nie obchodzi rozrachunki pomiędzy zespołem i prywatnymi wykonawcami. Dla-

togo też uważam, że pod właściwy adres kieruję swoje pretensje.

Ktoś może pomyśleć: na co mu dokumentacja, kiedy już dawno mieszka w domu. Jest to mylne rozumowanie. W swoim mieszkaniu nie mam jeszcze gazociągów i kiedy za rok czy dwa będę chciał je zaprowadzić potrzeba będzie znowu dokumentacja wyjściowa. Gdy nie będę jej miał, to wówczas ten sam zespół, który teraz bagatelizuje moje pretensje, każe sobie podwójnie zapłacić za dokumentację na gazociąg, gdyż zamiast odrysować zarys domu z dokumentacji starej będzie musiał robić wszystko od początku. Mogą również zaistnieć inne podobne sytuacje.

Proszę redakcję o opublikowanie tego listu i interwencję w mojej sprawie, pragnę bowiem uniknąć tak ostatecznego kroku, jakim jest wniesienie sprawy do sądu przeciwko placówce podległej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

ADOLF WŁOCH

Przemysł, ul. Kochanowskiego 11

Z ROZWAGĄ PO GOSPODARSKU



Członkowie partii z „Polnej” wybierając nowy komitet zakładowy głosowali jednocześnie za uchwaleniem przez konferencję programem działania który, m. in. przewiduje wzrost produkcji do 952,3 mln zł w 1975 roku. Podstawowe kierunki działania to: rozwój produkcji zaworów regulacyjnych, siłowni sprężynowo-membranowych, zabezpieczeń gazowych, regulatorów bezpośredniego działania, zaworów regulacyjnych trójdrogowych. Postęp techniczny będzie miał decydujący wpływ na wzrost pro-

dukcji. Realizacja przyjętych zadań pozwoli na zwiększenie w ciągu 5 lat średniej płacy o 22,3 proc. Będzie to jednak możliwe pod warunkiem lepszego gospodarowania, zwiększenia w 1970 roku zysku o 4 mln zł i eksportu o 3 mln złotych.

W wyniku głosowania I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR został tow. EDWARD SZUBAN.

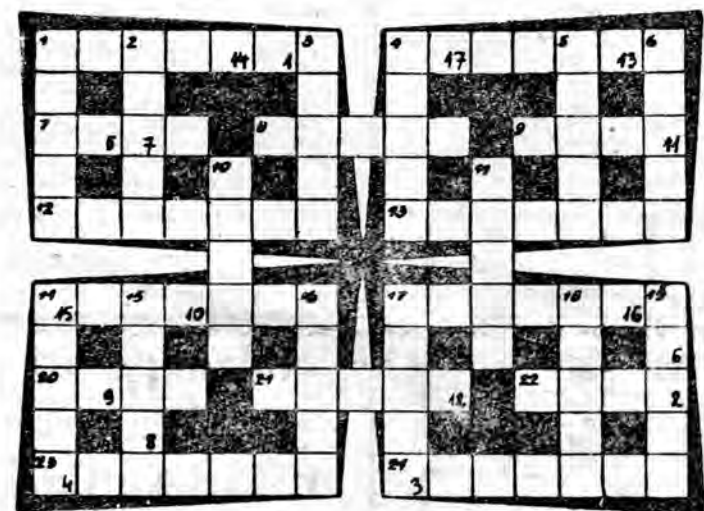
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

TADEUSZ PIROG: — Przedsiębiorstwo nasze systematycznie realizowało plany produkcyjne. Myliłby się ten, kto by myślał, że szło nam to łatwo. Występujące braki w zatrudnieniu i konieczność opanowania wielu nowych asortymentów powodowały groźne napięcia... Organizacja partyjna spełniała pierwszoplanową rolę w mobilizacji załogi do wykonywania bardzo trudnych niejednokrotnie zadań. Nasze wysiłki przynosiły rezultaty... W 1967 r. produkcja globalna zakładu wyniosła 211,5 mln zł, rok bieżący zamknęliśmy produkcją o wartości 435 mln zł. Tak więc wzrosła ona ponad dwukrotnie... Rosta jakość produkcji. W 1967 roku wyroby zaliczane do grupy „A” stanowiły 59 proc., natomiast w 1970 roku 86 proc... W 1968 roku zatrudnialiśmy 1272 pracowników, w roku bieżącym 1379. Tak więc wskaźnik wzrostu zatrudnienia wynosi 8 proc. Wzrosła też wydajność pracy. Pokrycie przyrostu produkcji wydajnością wynosiło w 1967 r. 84,6 proc., w 1968 — 82,4 proc., w 1969 72,6 proc., za 10 miesięcy br. — 89,6 proc... (ze sprawozdania ustępującego KZ).



295 członków i 26 kandydatów liczy organizacja partyjna w „Polnej” — największym zakładzie przemysłowym Przemysłu. Do PZPR należy tu 24 proc. załogi. W czasie konferencji sprawozdawczo-wyborczej I sekretarz KMiP Mieczysław Oś wręczył 20 kandydatom legitymacje partyjne. Tym uroczystym akcentem rozpoczęto obrady.

Zadanie nr 2 KRZYŻÓWKA Z SZYFREM



Poziomo: 1) najwyższy stopień talentu, 4) góralskie chodaki, 7) wielkość wektora mierzona iloczynem masy ciała i jego przyspieszenia, 8) odmiana wista, 9) niska miękka kanapka, bez poręczy, 12) podstawowy dział matematyki, 13) stare podanie ludowe, 14) objaw serdeczności, 17) naczynie żelazne, 20) błoczek, paragon, 21) ostry kołec roślinny, 22) sprzedaz, 23) młódz rybna, 24) przystawka gramofonowa.

Pionowo: 1) jadalny grzyb kapeluszowy, 2) zakorzenione przyzwyczajenie, 3) zjawisko świetlne na niebie, 4) marka aparatów fotograficznych, 5) materiał wybuchowy, 6) taka mina ubraniowa, 10) pasza trzciwa dla koni, 11) rdzeń, istota rzeczy, 14) ozdoba haftu ludowego, 15) powściągliwość, 16) staropolska nazwa gwoźdź, 17) różnica dwu cen, 18) przybranie stroju kobiecego, 19) kwiat jesienny.

LICZBY SZYFRU — W PRAWYCH, DOLNYCH ROGACH KRZYŻÓWKI — USTAWIONE KOLEJNO DADZA ROZWIĄZANIE.

Nie spełnione nadzieje

2,5 mln ton zboża musi zakupić nasz kraj w Związku Radzieckim i państwach kapitalistycznych, aby wyrównać niedobory powstałe w wyniku nie sprzyjających warunków atmosferycznych — klęski suszy w 1969 roku, powodzi i nadmiernych opadów w 1970 roku. Wpływ na niepowodzenia w rolnictwie miały jednak nie tylko czynniki niezależne od woli człowieka.

Naczelnym zadaniem Państwowych Gospodarstw Rolnych jest produkcja zbóż. Plany, które w tej dziedzinie wytyczono PGR-om powiatu przemyskiego, nie zostały wykonane. Wysokość plonów w poszczególnych latach minionej pięcioletki była różna, a wahania nie zawsze uzasadnione obiektywnymi — w tym przypadku klimatycznymi — przyczynami. Gospodarstwa nizinne zbierały średnio: w 1968 roku 22,4 q, w 1969 roku 25,6 q, w 1970 roku — 25,1 q z ha. W tym samym czasie gospodarstwa położone w górskim rejonie powiatu zbierały 21,7 q, 18,1 q i 15,4 q z ha.

nawet po uwzględnieniu tych obiektywnych trudności zbyt wyraźnie — na niekorzyść — różni się od gospodarstw nizinnych. Uzyskują plony niższe o 10 q z ha. W br. zebrali średnio po 15,4 q. Takie zbiory powodują deficyt, gdyż dopiero przy wydajności 18 q z ha istnieje możliwość zbilansowania kosztów własnych i wpływów uzyskanych ze sprzedaży zboża.

Gospodarstwa nizinne w ciągu minionych trzech lat podniosły produkcję zbóż z 22,7 q do 25,1 q z ha, natomiast gospodarstwa górskie notują spadek produkcji z 21,7 q do 15,4 q z ha. Trudno to

W pegeerowskim spichlerzu

W grupie gospodarstw nizinnych przodowały w produkcji zbóż: Medyka, Siemakosie i Buszkowiczki, uzyskując plony w granicach od 27 do 31 q z ha (średnio). Nie był to jednak ich szczyt możliwości. Są one w stanie produkować po 35 q z hektara. Podobne możliwości mają gospodarstwa w Wybrzeżu i Kalnikowie, które w zbliżonych warunkach glebowo-klimatycznych zbierały tylko po 25 q z ha. Obserwując się w nich zjawisko niedostatecznego wzrostu plonów w stosunku do powiększających się nakładów (m. in. na nawożenie).

Wśród gospodarstw nizinnych bardzo „odstają” od wymienionych PGR-y w Mielnowie, Nehrybce i Starzawie. W Mielnowie złożyły się na to duże szkody wyrządzone w uprawach przez zwierzęcą łowną, w Nehrybce — zniszczenia spowodowane robotami melioracyjnymi, w Starzawie — gorsza jakość gruntu. Zasadniczy jednak wpływ na taki stan rzeczy mają: w Nehrybce i Starzawie — wadliwa organizacja pracy, brak dyscypliny, nieterminowe wykonywanie zabiegów agrotechnicznych, zachwaszczenie pól, opóźnienia w siewach i zbiorach.

Gospodarstwa górskie mają gorszą glebę, gorsze warunki klimatyczne, są narażone na szkody, lecz

tłumaczyć jedynie złymi warunkami glebowo-klimatycznymi. Spadek plonów nastąpił w wielu gospodarstwach w wyniku niedbałości i niegospodarności służby inżynierino-technicznej i załóg, braku poczucia odpowiedzialności za wyniki ekonomiczne. Jaskrawym przykładem może być gospodarstwo w Rybotyczach, które w br. uzyskało plony w wysokości 12,3 q z ha, tj. o 11 q niższe niż średnie w 1968 roku.

Służba kontrolna — Inspektoratu PGR stwierdziła w tym gospodarstwie wybitnie wadliwą organizację pracy i słabą dyscyplinę, niedowład kierownictwa, niewykonywanie podstawowych zabiegów agrotechnicznych, błędy w nawożeniu oraz zmianowaniu roślin. Z podobnych przyczyn uzyskiwały niskie plony PGR w Malawie, Lipie i Olszanach.

Obniżenie zbiorów spowodowało spadek produkcji i zmniejszenie podstawy żywnościowej. W 1968 roku przemyskie PGR-y sprzedały 3382 tony zboża, w 1969 roku — 3181 ton, natomiast w 1970 roku tylko 2750 ton. Komentarz zbytni.

Przemyskie PGR-y nie spełniły w zakresie produkcji zbóż pokładanych w nich nadziei. Tolerowanie takiej sytuacji nie może mieć oczywiście miejsca. Nie stać nas na luksus niegospodarności i niewykorzystywania rezerw, które tkwią w poszczególnych gospodarstwach. Mając powyższe na uwadze Plenium Komitetu Miasta i Powiatu PZPR omawiając działalność PGR zaleciło inspektoratowi przeanalizowanie przydatności kadry kierowniczej w podległych mu gospodarstwach, zmianę części złych gruntów ornych w rejonie górskim na trwałe użytki zielone, przy jednoczesnym obowiązkowym rozwoju hodowli. Te i inne decyzje powinny przyczynić się do poprawy wyników produkcyjnych. Wiadomo jednak, że uchwała, choćby najlepsza, nieczęsto nie zmienia, jeśli ludzie odpowiedzialni za jej wykonanie nie wezmą sobie jej do serca i nie przystąpią do rzetelnej pracy.

ZB. ZIEMBOLEWSKI



ADAM RÓG: — Nie ze wszystkim jest dobrze w naszym zakładzie. W oczy biją przykłady niegospodarności. W sąsiedztwie magazynów samochody wciskają w błoto papę, blachę, półfabrykaty. Jak się z tego rozliczają odpowiedzialni za nie ludzie? Wiele drogich urządzeń nie jest wykorzystanych. M. in. od dwóch lat stoi bezczynnie, skonstruowana wielkim wysiłkiem i przy dużych nakładach, stacja uszczelniania odlewów. Można mieć wiele krytycznych uwag pod adresem ludzi odpowiedzialnych za rozwój ruchu racjonalizatorskiego. Racjonalizatorom nie stwarza się bodźców do pracy...

DOSĆ często ostatnio podróżuję i to na dalekich trasach, mimo iż z redakcyjnego grafiku wynika, że przydałoby się lepiej spenetrować teren rodzimego powiatu. Któż jednak zaprzeczy twierdzeniu, że wyjazd w Polskę jest znacznie atrakcyjniejszy niż przyziemne, codzienne obowiązki. Przekonana o słuszności niniejszego wsiadam do pociągu pośpiesznego reacji Przemysłu — Szczecina. To, co napiszę stanowi plon trzech następujących po sobie wyjazdów.

Niezależnie od pory roku pociąg ten cieszy się ogromnym powodzeniem i jest zatłoczony już na stacji wyjściowej. Jedzie nim m. in. dużo osób wracających ze Związku Radzieckiego i krajów bałkańskich, które obiecują sobie przyzwyczajenie do podróży, dotarcie bez większych zgrzytów do celu.

Tymczasem zgrzyt zdarza się nierzadko już po kilkunastu minutach jazdy. Dwukrotnie z dwójgłosem turystów zdarzyło mi się zażądać miejsca w przedziale z zepsutą regulacją ciepła. Grzało niesamowicie, toteż nie widząc innej rady, zastosowaliśmy wietrzenie przez otwieranie okna. Wiadomo czym grozi ta metoda w czasie biegu pociągu. Byliśmy wprawdzie za dorośli na to, by się wychylać, ale czyhało na nas niebezpieczeństwo przeciągu. Rzykując zatem zdrowiem uzyskaliśmy

Z notatnika podróżnego

umiarkowanie korzystną sytuację termiczną, nie uszczęśliwiły się jednak od pragnienia. Raz po raz ktoś głośno marzył o orzeźwiającej napoju.

I oto, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zjawili się on. Przedzierał się przez zatłoczony korytarz, dzierżąc krzepko w wysoko uniesionej dłoni wypchaną torbę podróżną. Przechodził cicho, bez zbitego rozgłosu, ale fama niosła, że ma piwo. Cena wprawdzie zaskakująca — 10 złotych butelka — odstraszyła wielu amatorów, chętnych jednak nie brakowało. Po jakimś czasie facet zrobił powrotny kurs, zebrał opróżnione butelki i słuch po nim zaginął.

Podróż mijala całkiem znośnie. Rozmowa ożywiła się i wszystko byłoby dobrze, gdyby... Dojeżdżaliśmy do Katowic, kiedy jednemu z panów zachciało się pić. Opatrzność i tym razem zjawiała się czuwać nad nami, bo wkrótce w przedziale pojawił się konduktor z kontrolerem. Rokowaliśmy sobie nadzieje na rzetelną informację. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy na pytanie o wagon restauracyjny padła zgodna odpowiedź: — Nie ma. — A bufet? — Też nie...

Popatrzyliśmy po sobie skonsternowani. Kim był młodzieniec oferujący „żywieckie”? Przecież nie

zjawą... — Szczwany lis — wyrwało się z cichych ust. — Na takiej krótkiej trasie między Tarnowem a Krakowem zbilansować kieszonkę, co najmniej kilkadziesiąt złotych. Cwaniaczek krakowski...

Wszyscy, aczkolwiek potępialiśmy z gruntu szkodliwe społecznie zjawisko cwaniactwa, zgadzaliśmy się co do jednego: facet, jaki by nie był, spełniał — niemal samarytańską rolę, podając zlaknionym coś na ochłód. Czymże bowiem była ta słona opłacona butelka żywieckiego, jeśli nie przysłowiową kropką wody na pustyni?

Wieszaliśmy, rzecz jasna, psy na koleje za niedbalstwo i beztroskę, bo wydawał nam się rzeczą wręcz skandaliczną brak skromnego chociażby bufetu (jak na bardziej na miejscu byłby przecież wagon restauracyjny) w pociągu zdążającym z jednego krańca Polski na drugi!

BOŻENA STAWSKA

O NICH MÓWIONO ♦ O NICH MÓWIONO



Uroczysty moment przekazania sztandaru.

Dobiegł końca NARODOWY SPIS POWSZECHNY. Nie trzeba dodawać, że zasadniczą część wynikających z tego ważnych przedsięwzięcia obowiązków przypadła rachmistrzom spisowym.

Jak poinformowało nas Miejskie Biuro Spisowe w tej trudnej pracy wyróżniło się wielu ludzi. Nie sposób wszystkich wymienić. Spróbujmy jednak podać nazwiska tych, którzy zasługują na słowa najwyższego uznania. Są to: Edmund Tomaszewski, Bolesław Wasa, Feliks Szymczuk, Eleonora Nowowiejska, Maria Rakicka, Karolina Spiewak, Jan Sliwiak, Danuta Wojtowicz, Zdzisław Kogut, Janina Karwańska, Danuta Majchrowicz, Wojciech Rakicki, Krzysztof Siemek, Irene Moch oraz Stanisław Lapiński.

Wzorowym rachmistrzom składamy gratulacje za ich właściwą postawę i sprawne wywiązanie się z niełatwych obowiązków.

jm



Prezes Zarządu Okręgu PTTK w Rzeszowie Władysław Biernat (z lewej) wręcza mjr Zygmuntowi Kosakowskiemu Złotą Odznakę przyznaną za wzorową działalność przemyskiemu oddziałowi PTTK.

POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZE, które rozpoczęło swą działalność w 1950 roku, obchodziło ostatnio jubileusz 20-lecia istnienia. Z tej okazji odbyła się w Przemyśle akademicka okręgowa, w trakcie której przyznano liczne odznaczenia dla najbardziej zasłużonych działaczy.

Srebrne Odznaki Zarządu Głównego PTTK otrzymali Ludwik Antoniewski i Artur Kwaśniewicz. Ponadto przyznano złote i srebrne Odznaki Regionalne.

Uroczystym momentem akademii było wręczenie Sztandaru Organizacyjnego dla Zarządu Okręgu PTTK w Rzeszowie. Natomiast Oddział przemyski wyróżniony został Złotą Odznaką Zarządu Głównego PTTK oraz Złotą Odznaką Regionalną przyznaną przez Zarząd Okręgu w Rzeszowie.

W części artystycznej wystąpiły: grupa FATUM i POP BALLET, zespół wokalny ARS NOVA, oraz Adam Smuk z teatru diagnozy LANCET.

jm



Pierwszą gwiazdkę, pojawiającą się na niebie po przesileniu zimowym, witali Słowianie hucznie, zapewne waleniem we wszystkie przedmioty wydające dźwięk. I to jest chyba najstarszy przekaz pra-słowiańskich tradycji Święta Godów. Według dawnych wierzeń Słońce rodzi się co rok w końcu grudnia, w ostatnią najdłuższą noc zimy a pojawiająca się pierwsza gwiazdka w ten wieczór jest jego wysłannikiem. Trzeba więc powitać ją uroczystie, jako sygnał do rozpoczęcia Godów.

Resztki tego obyczaju jeszcze do niedawna można było obserwować na Opolszczyźnie, gdzie pierwszą gwiazdkę w wieczór wigilijny witano hukiem strażaków z wszelkiej broni palnej. Po tym wiwacie wracano do domów i rozpoczynano ucztę.

TRADITIO — PRZEKAZYWANIE

Każde pokolenie odbiera od przodków paleczkę przesądów mających jakoby magiczną władzę nad rzeczami, i przekazuje ją pokoleniom następnym. Nie jest to już dokładna kopia tych zwyczajów. Każdy coś uroni, coś zmieni, coś doda. Na pradawnych obyczajach nawarstwiają się nowe obrzędy i ten proces właściwie nigdy nie będzie zakończony, gdyż nowe warunki życia, bazując na dawnych obyczajach, przeobrażają je.

Traditio po łacinie — to przekazywanie. Przekazujemy tę gwiazdkę wigilijną i cały jej ceremonial, chociaż to ciągle inna gwiazdka i coraz inny ceremonial.

ŚWIĘTO ZBRATANIA

Gody nawiązują do wesołych rzymskich Saturnali, odbywających się na cześć Złotego Wieku



— święta zbratania wszystkich. Stąd wyrósł też polski zwyczaj zapraszania wilka — wroga na wiczerzę wigilijną. Teraz zwyczaj ten automatycznie wygasił, bo nieliczne wilki prawie są już pod ochroną. Ale symbol został — w ten wieczór pojednania nawet wróg powinien być zaproszony do stołu wigilijnego.

DLA PANA ZAMORSKIEGO

Jakie to jeszcze tradycje słowiańskie kulturowe dotąd? Ustawianie snopa zboża w rogu, kładzenie siana pod obrus, rzucanie owsa pod powalę — te zani-

Wzorce nie do naśladowania

Przed „Barem Obywatelskim” rozbawiony tłumek. Wszystkim szalenie wesoło. No bo jakże: tam przecież, u knajpianych wrót, placząca dziewczynka usiłuje skierować kroki pijanego ojca do domu. Bawia się ludzie rozpacz dziecka i — przez łzy — wykrzykiwanymi słowami: — Idź! Matka przecieży chorą!

Radują się ludzie miną opoją wyrażającą niezdeterminowanie. Kobieta nerwowo stukła do drzwi mieszkania sąsiadki. Otwierają się wreszcie.

— Pozwoli mi pani zadzwonić na milicję. Tam moja córka — ta... — bije po twarzy!

Nie wiem, czy w końcu telefonowała i czy MO interweniowała w tej sprawie. Do czasu mego odejścia z miejsca wypadku (sąsiedztwo cmentarza zasańskiego) nikt nie przybył z pomocą ofierze pobicia. Nie było zresztą po co. Walczące dziewczyny (obie w granicach wieku 13 do 15 lat) rozdzielił

starszy nieco chłopak (siedemnastolatek), o którego się pobity. Z dumy mało nie pękł.

Zaczęło się kilka dni później. Na centralnych ulicach miasta pojawili się handlarze różeg. Wśród nich wiele dzieci, przeważnie dziewczynki. Być może że to nie złego — a nawet przeciwnie: przejaw dziecięcej inicjatywy... Na mnie jednak ów handelek pozłaczanymi palczkami, prowadzony przez nieletnich, wywarł przykre wrażenie. Nie potrafiłem go jakoś „osadzić” w dzisiejszej rzeczywistości. A poza tym mniej wyglądał mi na handel — więcej na... żebractwo (nachalne zaczepianie przechodniów). I to skojarzenie z „dziewczynką z zapalkami”...

Trzy, niby różne, przejawy życia, a wiaże je w jedno. Bo we wszystkich przecież tkwi straszny, zły przykład dorosłych. We wszystkich trzech przypadkach widać spaczony wzorec do naśladowania.

Proponuję: zastanówmy się wspólnie — w te wolne od pracy świąteczne dni — nad postawą uczestników zbiegowiska przed „Barem Obywatelskim” i „bohatera” owej sensacji, oicapijaka: nad postępowaniem matki szukającej pomocy dla córki zbyt wcześnie chyba zaangażowanej w boje o mężczyznę; nad wyrażaniem tych rodziców, względnie opiekunów, którzy wysłali swe nieletnie dzieci z różgami za zarobek („od smarkaczy przedziej ktoś kupi — choćby z litości”).

Zastanówmy się... Wszyscy jednak jesteśmy wychowawcami przyszłych pokoleń.

JÓZEF GOTAR

Odznaczenia dla rzemieślników

Na ostatnim, grudniowym posiedzeniu Zarządu Cechu Rzemiosł Różnych w Przemyśle podsumowano osiągnięcia w okresie 25-lecia PRL, a dwudziestu ośmiu zasłużonym działaczom i członkom Cechu wręczono honorowe odznaki rzemiosła. Wśród wyróżnionych przez rzeszowską Izbę Rzemieślniczą znaleźli się m. in.: Tadeusz Walat, Jan Felezyński, Władysław Laskownicki, Leopold Poznański, Antoni Szpak, Stanisław Sikora, Michał Zajac, Piotr Król, Władysław Kisala, Józef Kuźniar i Marian Paśko.

(a)

Najmilszy prezent

Święta to „gwiazdka”, a piękny staropolski zwyczaj każe wówczas szukać pod pachnącym żywicią drzewkiem — podarków. Tradycja ta jest pieczołowicie kultywowana w wielu rodzinach. Obdarowywanie najbliższych drobnym upominkiem należy do dobrego tonu.

Często się zdarza, że w przewiązanej czerwona wstążeczką z gałązką świerku — paczuszek znajdujemy, długo i bez skutku poszukiwaną, książkę. Cieszymy się wtedy jak dzieci.

Miłośników książek jest bardzo wielu. I to nie tylko takich, którzy zajmują się lekturą od przypadku do przypadku, licząc jest bowiem grono ludzi, którzy posiadają bogate, zasobne w różne serie wydawnicze domowe biblioteczki.

I jednym i drugim chce dziś polecić kilka tytułów.

Wśród ciągle aktualnych dzieł klasyków literatury, na półkach księgarskich pojawiła się ostatnio wznawienia Kraszewskiego „Dostojewskiego (szczególnie łódnie wydana została powieść „Bracia Karamazow”). Cenna informacja dla tych, którzy kompletują utwory tych pisarzy.

Kolekcjonerom albumów z serii „Życie codzienne” sygnalizuję kolejną pozycję pt. „ŻYCIE CODZIENNE WE FRANCJI W

CZASACH LUDWIKA ŚWIĘTOGO” — Edmunda Farala.

W cyklu „konfrontacje historyczne” Wiedza Powszechna wydała tom pt. „POLSKA W EPOCE ODRÓDZENIA (państwo-społeczność-kultura)”.

Obchodzący 40-lecie pracy twórczej, autor „Kotłów Beethovenowskich”, Michał Choroński, raczy czytelnika nową powieścią pt. „RÓŻOWE KROWE I SZARE SCANDALIE”.

Roberta Stillera opowieści polinezyjskie dla dorosłych („CÓRKA DŁUGOŻĘBYCH”) są piękną baśnią literacką napisaną osobliwym stylem, właściwym tamtejszym ludom. Ta ciekawa książka, opatrzona słowniczkiem geograficznym i ilustracjami Jerzego Skarżyńskiego nie tylko bawi, lecz także uczy.

Dla młodzieży Nasza Księgarnia przygotowała książkę popularno-naukową W. Konrada Osterhoffa pt. „W ZIELONYM PIEKLE POZŁACANEGO KAMCYKA”. Natomiast PIW oferuje „OGNIEM KULE” czyli zbiór legend, baśni i bajek eskimoskich.

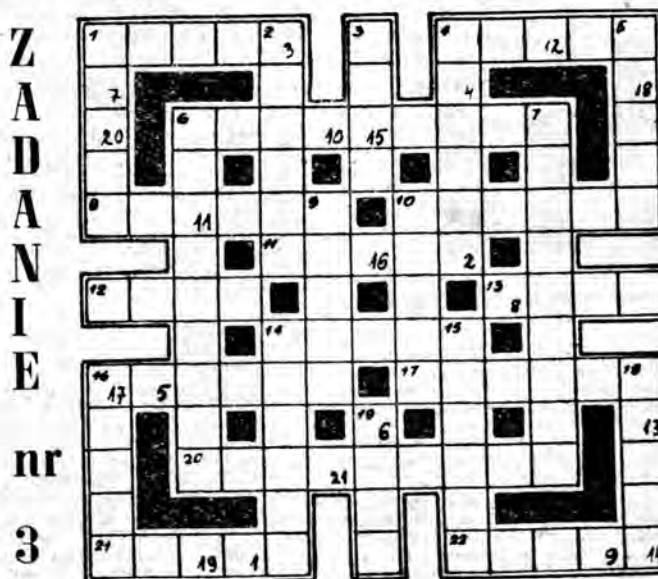
Nie zapomniatano również o najmłodszych. Wydawnictwo Harperskie „Horyzonty” postarało się o książkę, która uczy, bawi, wychowuje. Myśle o „WIELKIEJ PODROŻY” w której nasi milusińscy znajdą wiele interesujących gier i zabaw. W Wydawnictwie Literackim ukazały się Anny Swirszczynskiej „PRYGODY W KRAJNIE CHRYZANTEM” (barwna opowieść o Japonii).

LEKTOR

KRZYŻÓWKA Z SZYFREM

Poziomo: 1) długa, wąska zatoka morska, 4) pospolity chwast polny, 5) miejsce spacerowe, deptak, 8) strona monety, 10) regulamin stowarzyszenia, 11) siły zbrojne państwa, 12) lokal towarzyski, 13) ród, naród po łacinie, 14) rasa psów psokojowych, 16) przyprawa kuchenna, 17) ampero - sekunda, 20) rozproszony szysk bójowy, 21) papier wartościowy, 22) powierzchnia użytków rolnych. Pionowo: 1) wędrowny szukmistrz, 2) chińska lódź w ostowozagłowa, 3) zlecenie do banku, 4) ciwiec garnca, 5) górna granica wydatków, 6) podstawa pomnika, 7) półpietro, 8) kawon, 10) małe konia, 14) step pn. amerykański, 15) przyrząd optyczny, 16) silne uczucie, namietność, 18) przeżuwać z rodziny pustułoców, 19) wodorost morski.

„LEPE”



LICZBY SZYFRU — W PRAWYCH, DOLNYCH ROGACH KRZYŻÓWKI — USTAWIONE KOLEJNO DADZA ROZWIĄZANIE.

PRZEMIANY OBYCZAJÓW

kające już dziś obyczaje są reliktem świat agrarnych. Zostawianie pustego miejsca przy stole i kładzenie potraw na talerz przed tym pustym miejscem, to dawne „karmienie dusz”, pozostałość kultu zmarłych. Obrządek ten przeniesiono na Zaduszki, zaś Gody zostały świętem radości i wesela. Tradycji nie usunęto, lecz ją przemieniono: puste miejsce

sól wilgotniała, czy nie. Kładzenie zaś siekiery pod stół wigilijny na Śląsku, to jakby indiańskie zakopywanie wojennego topora, a więc pragnienie pokoju. Piękny zwyczaj.

DLACZEGO CHOINKA?

Kiedy ustawiamy fabryczną, plastikową choinkę, już nawet nie pamiętamy, jaka jest geneza tego zwyczaju. Kiedyś choinka, wieczne zielone drzewo życia, była symbolem przetrwania zimy. Dziś stała się zielonym rekwizytem bez magii. A przecież wywodzi się z bardzo dalekiej tradycji. W święto Saturnalii Rzymianie dotykali się zielonymi różgami życząc sobie pomyślności.

Słowianie przynosili w Gody zielone gałązki, tak zwany „sad” albo podkłążnik, i zawieszali u powały. Później dopiero zaczęto je przyszywać owocami. Pewną odmianą „sadu” stała się jemiola, wieczne zielona gałąź życia. Ten gość z Anglii do niedawna był u nas jeszcze nieznany, teraz dobrze zaaklimatyzował się. Zwyczaj ten trafił w nasze wieczne zielone upodobania, a może szybko się przyjął ze względu na zwyczaj całowania się pod jemiolą.

Choinka zagościła u nas dopiero w XIX wieku. Dawna, pierwsza

gwiazdka zawisała na czubku choinki, a płonące świeczki stały się symbolem żywego ognia ku czci Słońca, zaś w naszych praktycznych czasach zmieniły się w zimne ognie i elektryczne żarówki, nie wywołujące pożaru.

GWIAZDKI Z NIEBA

Chodzenie z Gwiazdą to stary polski zwyczaj. Kołędnicy chodzili po wsi śpiewając: „Mamy tutaj grzybów, fasoli, jagiel, maku, na powrozie bielusię białą komiodu i chleba. A „dań musiało

być nie do pary, a osób przy stole do pary”. Dziś, gdy przeszliśmy na racjonalny sposób odżywiania, napelnia nas przerażeniem ta obfitość jada i napojów.

Wyrosłszy szczęśliwie z bałastu dawnych zwyczajów, a jednocześnie witania Słońca uczną. Przez nak potrzeba jakiejś tradycji długie wieki utrzymywała się tkwi w nas. Ciągłe będzie nam tradycyjna wieczerza z obowiązującym zestawem potraw — ryb, której nie ma na żadnym niebie.

AKTYRAM



oczekiwało odtąd na niespodziewanego gościa — „pana Zamorskiego”.

JAK U INDIAN

Nigdy nie przestrzegano ślepo tradycji gwiazdkowej. A już na pewno nie wszędzie był jednaki ceremoniał. Kto by na przykład w Łowickim pomyślał, że na stole wigilijnym musi być cebula? A tymczasem na Opolszczyźnie należała do obrzędu. Po wieczerzy gospodarz zdejmował dwanaście koszułek cebuli i posypując je solą, wróżył, który miesiąc będzie suchy, a który deszczowy, zależnie od tego, czy

Zadanie nr 4

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZĄ?



WIDOK NA PRAWOBRZEŻNĄ CZĘŚĆ MIASTA. CZY OBIEKTYW FOTOREPORTERA JANU SZA MENDYCHOWSKIEGO PRZYPADKIEM NIE KLAMIE? JEŻELI TAK, TO NA CZYM POLEGA FAŁSZ?

KORESPONDENCJE

POLEMIKI

PROPOZYCJE

ZE zdziwieniem przeczytałem artykuł zatytułowany „Z rozważań nad statystycznym wyrazem czytelnictwa książek” („Z. P.” z dnia 2 grudnia br.). Daruję autorowi (Andrzejowi Tarkowskiemu) jego sady o statystyce jako takiej, przynajmniej bowiem każdemu prawu do mniemania o niej tego, co sam uważa za stosowne. Zaniedbałoby mi nie pewne nieścisłości zawarte w artykule. Widzę w nim również naruszenie pewnych zasad życia społecznego. Niech Czytelnicy sami zresztą to osądzą:

Z artykułu dowiadujemy się, że w czasie ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej spece od rozliczeń (podkreślenie autora) rozdzielali szaty nad niskim stanem czytelnictwa książek wśród przemysłań. Taki bowiem sens nadał autor wyrazom zaniepokojenia zgłoszonym na sali PMRN z powodu stosunkowo niskiej przeciętnej wypożyczeń książek w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Z referatem Prezydium zapoznaliśmy się kilkakrotnie. Jestem współautorem koreferatu i jako członek komisji wniosku w jej przysłuchiwałem się uważnie dyskusji. Stwierdzam — a można to udowodnić w oparciu o dokumenty — że nikt, abso- lutnie nikt takich sugestii na sali nie zgłosił. Co więcej, rad, który autor artykułu nie szczędzi domniemań, specem od rozliczeń — wynika, że nieznany on treści podstawowych dokumentów sesji. Gdyby bowiem znał, wiedziałby, że w sprawie wypożyczeń „Domach Książki” — ale, że tych danych nie wynika, bowiem nie tylko przemysłań kupują, wiedziałby także, że w koreferacie wyrażono wątpliwość co do tego, czy porównanie wypożyczeń z przeciętną wojewódzka może być oceną miarodajnym do oceny pracy biblioteki, nie mówiąc już o ocenie poziomu kulturalno-światowego mieszkańców Przemysła (skąd to autor bierze? Wiedziałby wreszcie, że porównanie wypożyczeń w Przemyslu ze średnią wojewódzka było logiczne i konstrukcyjne, podporządkowane zaakcentowaniu potrzeb intensywniejszej propagandy książek i tylko temu! Z artykułu wynika, że sam autor uważa, iż pod tym względem istnieją możliwości i potrzeby. Gdyby ponadto — idąc śladem własnych rad — autor przeprowadził wywiad w „Domach Książki” odnośnie ilości członków klubu „Człowiek — Świat — Polityka” straciłby być może nieco na pewności siebie.

Trzeba oddać sprawiedliwość autorowi: osobiście podzielał

jego poglądy na temat czytelnictwa. Co więcej — dostrzegam jeszcze jedną pozytywną stronę jego artykułu:

Przyjmując hipotezę wyrażoną wcześniej, że sam autor nie uczestniczył w posiedzeniu Rady (hipoteza ta nie ma istotnego znaczenia dla dalszych rozważań), nie ulega wątpliwości, iż był na sesji ktoś, kto zrozumiał sens referatu, koreferatu czy obu dokumentów tak jak to relacjonuje autor. (Nie dopuszczam myśli o zamierzonej złośliwości). Nie można z góry wykluczyć, że rzecz tak

O wyważaniu otwartych drzwi czyli rozważań nad statystycznym wyrazem czytelnictwa książek ciąg dalszy

została zrozumiwana przez szerzący krag uczestników. Dowodziłoby to, że materiały sesji zawierały pewne luki. Gdyby nawet tak było — sadzę, że jest to sprawa zupełnie naturalna. Materiały wprowadzające do dyskusji mogą zawierać nie tylko luki, ale jeżeli chodzi o zwołanie do koreferatu to osobiście sadzę, że powinien zawierać także pewne przeświadczenia wskazujące rzeczywiście właściwe kierunki dyskusji.

Tuż po sesji, na moim zdaniem, najdłuższy problem. Zebrałem się na sali około 60 radnych. Wszyscy zaproszeni goście. Ludzie różnych zawodów, reprezentujący różny stopień przygotowania umysłowego i życiowego, oderwani niemal na cały dzień od swoich zawodowych powinności po to, by wyrobić sobie określony sad o jednej z ważnych dziedzin naszego życia i podjąć uchwałę, która będzie wiążąca Prezydium Rady na lata.

Jest chyba rzecz oczywista, że należałoby tym ludziom dostarczyć maksymalną ilość informacji, sadów opinii — by mogli sobie wyrobić obiektywny obraz rzeczywistości, by ich decyzje były trafne. I oto siedzi na sali ktoś, kto — w rzeczywistości lub tylko w swoim mniemaniu — wie lepiej i więcej dalej. A może ktoś, kto odczuwa, że wokół pewnej sprawy nawarstwia się nieporozumienia. Siedzi i milczy.

Rada podejmuje uchwałę. W uchwałę zakłada się jako cel dla MBP: osiągnięcie przeciętnej wojewódzka wypożyczeń. I wówczas ten ktoś inspirowany w czasopiśmie artykuł z którego wynika, że liczba wypożyczeń z biegiem czasu będzie malała i niepotrzebnie wokół tej sprawy narobiono hałasu.

Dlaczego dopiero w prasie? Dlaczego po faktach? Dlaczego tych wątpliwości czy mocnych przekonań nie przedstawiono w czasie posiedzenia Rady?

Może drobna sprawa, ale w moim odczuciu istotna, bo jest elementem, epizodem ciągu spraw ważnych. Wdrażamy w kraju z uporem zasady demokracji socjalistycznej. Demokracji, która nie ma swego historycznego pierwowzoru i której musimy się wszyscy uczyć. Uczyć się na co dzień. W moim rozumieniu artykuł Andrzeja Tarkowskiego jest przejawem

rozminięcia się z zasadami tej demokracji. Nie widzę bowiem żadnych okoliczności, które usprawiedliwiłyby takie postawienie sprawy.

STANISŁAW SOBCZUK
przewodniczący
Komisji Kultury MRN

Wydać by się mogło, że nie powinienem polemizować z autorem powyższej korespondencji, skoro stwierdza on, iż: osobiście podziela moje poglądy na temat czytelnictwa. Jednak to wszystko, co napisał — do czwartego akapitu włącznie (proszę sprawdzić) i po nim — zmusza do podjęcia rzucanej rekawicy, tym bardziej że po zawiliwym, aczkolwiek nieprzekonywującym wywodzie p. Sobczuk oskarża mnie o... rozminięcie się z zasadami demokracji socjalistycznej.

Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem — ale chodzi chyba o to, że moje rozumowanie przedstawione w artykule, który wywołał oburzenie przewodniczącego komisji kultury MRN, biegło innymi torami niż rozumowanie autorów uchwały podjętej na ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej. Cóż, jako wolny obywatel mam do tego prawo. Mam też prawo do ostrego protestu przeciwko niepotrzebnemu i nieuzasadnionemu szermowaniu wielkimi słowami.

Nie uczestniczyłem w rzeczonej sesji MRN. O tym, że ubolewano w czasie obrad nad niskim wskaźnikiem czytelnictwa w MBP dowiedziałem się od jednego z radnych, który jest świetnie przekonany, iż przemysłańscy rzeczywście stronią od książek. Nie znam więc treści referatu przedytm ani koreferatu komisji kultury. Nie znam też strictly sensu podjętej uchwały. Ale to wszystko — bez zarozumiałstwa — nie może podważyć racji mego artykułu.

Powracając do sedna zagadnienia raz jeszcze twierdząc, że rola bibliotek (oprócz specjalistycznych i naukowych) w tradycyjnym znaczeniu wypożyczalni książek — przeżywa się, szczególnie w tego rodzaju ośrodkach jak Przemysł, ale faktyczne czytelnictwo „w narodzie” bez wątpienia wzrasta.

PT Redakcji dziękuje za umożliwienie wypowiedzenia się.

ANDRZEJ TARKOWSKI

PS. Na marginesie listu p. Stanisława Sobczuka cztery luźne uwagi: 1. W moim artykule „Z rozważań nad statystycznym wyrazem czytelnictwa książek” nie polemizowałem z uchwałą MRN (bo jej dokładnie nie znam) — wspominałem jedynie, że na sesji przemyskiej rady narodowej mówiono o działalności MBP, w tym o niskiej tzw. średniej wypożyczeń; 2. Wytyczenie dla MBP celu osiągnięcia przeciętnej wojewódzkiej wypożyczeń (o czym informuje autor listu), wydaje mi się może nie tyle „pisane na wodzie”, ile „noszące w sobie przesłanki sztucznego „rownania w prawo” (dla statystyki) w sytuacji, kiedy i tak stoi się równo i mocno...; 3. MBP nie potrzeba „robić” propagandy. Jest to placówka żywotna i preżna, mająca wiele zasług, o których w bieżących materiałach informacyjnych często pisało „Życie Przemyskie” (czyżby nie dostrzegła tego komisja kultury) i będzie na pewno pisać w dalszym ciągu; 4. Otwartych drzwi nie trzeba wyważać.

A. T.

Niecodzienni bohaterowie

Śmierć generała Charles de Gaulle'a przypomniała mi postać innego francuskiego bohatera: dowódcy okrętu podwodnego „Casablanka”, który po zakończeniu tzw. „dziwnej wojny” nie podporządkował się zaprzęganemu hitlerowcom marszałkowi Petainowi, lecz prze-

szedł pod rozkazy gen. de Gaulle'a. (W r. 1942 „Casablanka” do konywała przerzutów oficerów polskich, zwłaszcza lotników do Anglii. Miała także za zadanie rozpoznawanie celów jednostek bojowych marynarki wojennej i lotnictwa na morzu. W wielu samotnych rejsach przyczyniła się do zatopienia szeregu okrętów nieprzyjaciela ukrytych u wybrzeży Francji).

Dowódca „Casablanki” był człowiekiem na pewno niezwykłym, bo pomimo ogromnego kaletwa (w pierwszych dniach wojny stracił obie nogi i ręce) nie przerwał wykonywania swych obowiązków. Ten bezimienny dla mnie bohater był zaufanym przyjacielem polskich oficerów walczących na Zachodzie. Mimo odniesionych ran i ciężkiego kaletwa nigdy nie tracił humoru. Jak wspomina kpt. Roman Jasiński, umawiał się z nim na spotkanie — po zakończeniu wojny — w Warszawie w jednej ze znanych im obu kawiarni. Niestety — zginął w czasie bojowego rejsu, do ostatniej chwili pełen patriotyzmu i przywiązania do sztabu walczącej Francji.

Podobnych bohaterów miał Związek Radziecki (wysłarżo wspomnieć lotnika Aleksieja Mieriesiewa — uwiecznionego przez Borysa Polewoja w „Opowieści o prawdziwym człowieku”, który mimo utraty nog nie wrzekł się walki z hitleryzmem) i Anglia (nie znamy mi z nazwiska, również lotnik, prowadzący swój samolot... zabam, przy pomocy specjalnie skonstruowanego urządzenia sterowniczego; utracił bowiem uprzednio obie ręce i nogi, a nie chciał rezygnować ze służby wojskowej).

I nasz kraj miał w okresie II wojny światowej takich bohaterów. Pewien uczestnik ruchu oporu specjalizował się ponoć w zakładaniu ładunków wybuchowych na torach kolejowych, choć nie miał dłoni u jednej ręki. Przykładów tego rodzaju jest na pewno więcej. Gdyby czytelnicy „Życia” znali je i napisali o nich — myślę, że redakcja nie poskapłaby miejsca na łamach tygodnika...

ADAM BRĄGLEWICZ

PS.

Roman Jasiński — z zawodu inżynier leśnik w okresie wojny oficer WP na Zachodzie, podróżnik, pisarz (autor książki: „Wrzesień pod Alpami”, „Złote piaski”) — o dowódcy „Casablanki” opowiadał w mojej obecności w r. ub. w czasie mego pobytu w sanatorium w Krynicy.

A. B.

MŁODZIEŻ ESPERANCKA DLA NAUCZYCIELI EMERYTÓW

Przyjemnie, dzięki młodym esperanistom, spędzili wieczór w klubie ZNP nauczyciele — emeryci. Członkowie szkolnych kół esperanckich przy Technikum Łączności, Technikum Ekonomicznym i Szkole Podstawowej nr 1 wystąpili przed nauczycielami z udanym programem artystycznym, na który złożyły się recytacje i pieśni — wszystkie wykonane w tym międzynarodowym języku. Organizatorem wieczoru była działaczka Polskiego Związku Esperantystów Olga Skorska.

Fot. TZ



działalności ZM SS ZIMOWISKA

W dniach od 27 grudnia br. do 3 stycznia 1971 roku przewodniczący zarządów szkolnych ZMS z województwa rzeszowskiego uczestniczyć będą w zimowisku zorganizowanym w Krośnie. Z Przemysła wyjeżdżają 14 osób. Zimowisko ma charakter szkoleniowo-wypoczynkowy.

Podobne zimowisko zorganizowane zostanie także w dubieckim pałacu. Przebywać na nim będą: przewodniczący zarządów uczelnianych ZMS z Rzeszowskiego oraz 15-osobowa grupa studentów z Politechniki Warszawskiej. (jm)

Z ŻYCIA ZMW

W BRZEŻAWIE DOBRZE PRACUJĄ

Jest ich niewielu, ale efekty ich działalności są większe niż w niejednym liczonym kole. W grupie 15 ZMW-owców z Brzeżawy siedmiu legitymuje się przynależnością do partii. Młodzi znają rangę społecznej odpowiedzialności, toteż znaleźli

sobie właściwe miejsce w życiu wsi.

Wieczory pytań i odpowiedzi, bezalkoholowe zabawy taneczne i inne formy kulturalnej rozrywki — to właśnie ich dzieło. Członkowie ZMW pomagają również przy budowie wiejskiej dro-

gi, a ostatnio — w ramach akcji „Każdy kłos na wagę złota” — wymłócili zboże w zagrodach samotnych, starszych gospodarzy: Jurczyszyna i Hariacza. Wartość tych czynów wynosi 3 tys. złotych.

Szczególnie aktywną postawą wyróżniają się nauczycielki miejscowej szkoły: Danuta Grabowska (przewodnicząca koła), Stanisława Lysiak i Maria Paczwa oraz Czesława i Władysław Grodcecy.

(alb)



Pomyłka w telegramie

Było już dość późno, gdy do drzwi starej chaty, zamieszkałej przez rodzinę Wincentego Z., ktoś energicznie zapukał. Wincenty narzucił na siebie płaszcz i poszedł otworzyć.

— Kto tam? — zapytał.
— Bratanek? — odpowiedział niezadowolony głos. — Bratanek Mikołaj.

„Nie znam żadnego Mikołaja” — pomyślał Wincenty, ale drzwi otworzył. Do mieszkania wszedł przystojny, średniego wzrostu mężczyzna, lat około 35, ubrany w czarny płaszcz i tego samego koloru kapelusz.

— Nie poznajesz mnie? — głos nowo przybyłego zabrzmiał dostojnie. — No cóż, nie dziwnego, widziałeś mnie po raz ostatni, gdy byłem jeszcze dzieckiem i razem z twoim bratem, a moim ojcem, wyjeżdżałszy do Stanów.

— To ty jesteś Mikołaj syn Jana?

— W każdym calu — odparł przybysz i teraz rzucił się sobie w ramiona.

Wincenty obudził swą żonę Helenę i natychmiast nakry-

to do stołu. Bratanek, po kilku kieliszkach stał się bardzo rozmowny i z zapalem opowiadał o kraju po tamtej stronie oceanu.

— A domy tam takie duże, jak sto stryjowych chat... — W górę takie duże, czy wszedź? — pytał zachwycony stryj, a bratanek opowiadał, że i w górę i wszedź, a w ogóle to aż się wierzyć nie chce...

Tak od słowa do słowa, dowiedziała się rodzina, że bratanek powrócił z Ameryki już ładnych kilkanaście lat temu, że przez cały czas usilnie szukał Wincentego, że posiada spory kapitał i kto wie, czy nie odpali stryjowi na poszerzenie gospodarstwa, bo tak mu podpowiada drzemica w nim miłość do brata swego ojca.

Nazajutrz już cała wieś wiedziała o przyjeździe Mikołaja. Ten zaś zachowywał się trochę dziwnie... Od rana bowiem chodził wokół chaty i opukiwał ściany, a nawet — jak zauważyła Helena — kopał coś w piwnicy. Tłumaczono to jednak tym, że pewnie

od tych wieźwoców w głowie mu się pomieszało — albo też sprawdza, jak by tu starą chatkę odnowić. Wincenty podążył za nim krok w krok, choć zauważył, że bratanek nie jest zachwycony ustawicznym towarzystwem stryja.

Trzeciego dnia Mikołaj pożegnał się ze stryjostwem i zostawiając im swój adres — wyjechał. Obiecał przy tym, że przyjedzie znów za jakiś czas, przywiezie pieniądze i wezmą się do roboty.

W kilka tygodni po wyjeździe Mikołaja na adres Wincentego Z. nadszedł telegram o następującej treści: ZA- WIADAMIAMY, ZE BRATA- NEK WASZ MIKOŁAJ Z. ZGINĄŁ W WYPADKU SAMOCHODOWYM STOP PO- GRZEB W MIEJSCOWOSCI N. 28 SIERPNIA STOP PRAW- NYM SPADKOBIERCA JEST WINCENTY Z. Podpisano inicjałami B. K.

Byłoby nieprawdą mówić, że w rodzinie Wincentego zaplanowała teraz żałoba. Ostatnie zdanie telegramu znakomicie rekompensowało żywą stratę i zastanawiano się tylko, ile to twardych i miękkich pozostawił po sobie denat.

Telegram nadszedł 24 sierpnia wieczorem i Wincenty zastanawiał się tylko, dlaczego pogrzeb odbyć się ma

aż 28. Wspólnie z żoną domyślił się jednak, że widocznie po takim wypadku przeprowadzona zostanie jeszcze sekcja zwłok i stąd zapewne opóźniony termin pogrzebu. Postanowili zatem wyjechać 27 sierpnia rano.

W dzień poprzedzający wyjazd przygotowywali się do podróży. Helena przerabiała czarną spódnicę. Wincenty czyścił ciemny garnitur. Chcieli prezentować się jak spadkobiercy godni takiej fortuny. Wieczorem, zmęczeni po codziennych przygotowaniach, położyli się spać.

W pewnym momencie Helenę obudziły podejrzané odgłosy. Podniosła głowę i wyraźnie usłyszała czyjeś kroki. Ktoś stąpił po kuchni. Szarpnięta męża za ramię i oboje zaczęli nadstuchiwać.

Nagle drzwi otworzyły się i jakaś postać wsunęła się do izby. Zapaliło się światło. Helena i Wincenty Z. wydali przeraźliwy okrzyk. — W izbie, w blasku światła, ujrze- li stojącego przed nimi z latarką i kłuczem w dłoni... Mikołaja Z., swego bratanka.

Przerażenie ich nie miało granic, choć i „gość zza światów” też wyglądał na mocno przestraszonego. Wincenty zdobył się jednak na odwagę i rzucił się na niego. Ten próbował uciekać, ale stryj — gdy sprawdził, że bratanek

duchem nie jest — trzymał go mocno, wzywając pomocy. Zaalarmowani krzykami sąsiedzi pomogli ująć Mikołaja i odprowadzić na posterunek.

Mikołaj Z. był rzeczywiście bratankiem Wincentego. Od swego ojca dowiedział się kiedyś, że w chacie stryja ukrył on w czasie wojny większą ilość kosztowności. Po śmierci ojca i powrocie do kraju postanowił skarb ów odnaleźć. Nie chciał jednak dzielić się nim z Wincentem i w tym celu wysłał telegram o własnej śmierci, aby swobodnie przeszukać mieszkanie stryja. W telegramie podał datę 26, którą jednak zniekształcono i Wincenty odczytał ją jako 28 sierpnia. Pomyłka miała zasadnicze znaczenie gdyż w dzień tajemniczego pojawienia się Mikołaja stryj nie wyjechał jeszcze na rzekomy pogrzeb.

Jeśli zaś chodzi o skarb, to mimo starannych poszukiwań nie udało się go dotąd odnaleźć, a opowieść o nim należy przypisać chyba sklerozie umierającego ojca Mikołaja.

Droga pocztą! — Choć raz pomyłka twa wysłała komuś na dobre — co rzecz prosta podkreśla Wincenty, a nie Mikołaj, gdyż ten ostatni powiedział teraz siedzieć za włamanie do cudzego mieszkania.

JAN M.

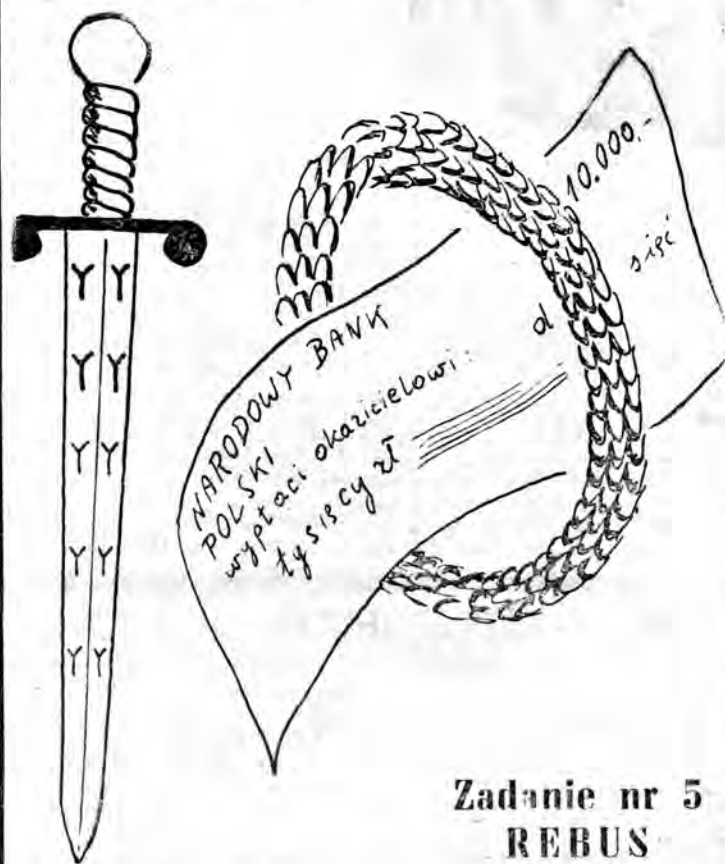
RYBAK I INTELEKTUALISTKA

Uwagę naszą zwróciła pewnego dnia para mieszkańców Przemysła, która naprzeciw redakcyjnych okien przeciągała w poprzek Sanu stalową linę. Następnie kobieta sprawdziła jej wytrzymałość, przepływając wzdłuż niej na nadmuchiwanych pontonie. W pewnym momencie zaczęliśmy się niepokoić, gdyż linę wyrwała się z rak i nurt rzeki porwał ponton. Jednakże stojący na brzegu mężczyzna zwinął szybko linę i rzucił ją pływającej w dół Sanu kobiecie.

Kiedy wreszcie wszystko było przygotowane, oboje wypłynęli na środek rzeki i przymocowali ponton do liny. Kobieta usiadła wygodnie i rozpoczęła... czytanie książki, mężczyzna zaś zarzucił wędkę i nieruchomo wpaływał się w sploty.

Oto znakomity przykład pogodzenia różnorodnych zainteresowań małżonków.

J. M.



ODGADNĄĆ IMIĘ I NAZWISKO ZNANEGO PRZEMYSŁANINA

„Ruch“ obchodził 20-lecie

- Oddanie nowego budynku
- Akademia w „Granicach“

W ubiegłą sobotę pracownicy Przedsiębiorstwa Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” — Rejon w Przemyslu obchodzili 20-lecie swego przedsiębiorstwa, które spełnia niezwykle ważne zadanie w kolportażu prasy krajowej i zagranicznej, książki, a ponadto zajmuje się sprzedażą wielu drobnych artykułów codziennego użytku. Kioski „Ruchu” tak wrosły w krajobraz miast i wielu wsi, że trudno sobie wprost wyobrazić nasze życie bez usług licznego zastępu pracowników tego przedsiębiorstwa. Nie tylko się do nich przyswajaliśmy, lecz zostaliśmy przez nich rozpuszczeni: dla naszej wygody pracują od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora, a także w niedzielę i święta. Kiedy idziemy do pracy oferują nam najnowsze wydanie „Nowin Rzeszowskich”, kiedy wieczorem wracamy ze spaceru lub kina oni nadal nieustraszenie obsługują klientów. Nie ma chyba w naszym kraju obywatela, który nie czyniłby zakupów w „Ruchu”.

Na uroczystą akademię, która odbyła się w sali kina „Granica” zjechali się pracownicy „Ruchu” z czterech powiatów: przemyskiego, lubaczowskiego, jarosławskiego i przemyskiego. Przybyli przedstawiciele władz, a wśród nich sekretarz KMPP Henryk Pietrzyk, przewodniczący Prezydium PRN Adam Chudzikiewicz, sekretarz Prezydium MRN Roman Jabloński, dyrektor Przedsiębiorstwa „Ruch” w Rzeszowie Józef Skrzyszowski, były długoletni dyrektor Leon Dronka, przedstawicielka ZG ZMW Barbara Szczepańska. Referat obrazujący dorobek

przedsiębiorstwa oraz wkład pracowników „Ruchu” w rozwój naszej gospodarki narodowej i kultury wygłosił dyr. Jerzy Kryłowski. On również złożył przedstawieliom władz meldunek o przedterminowym wykonaniu rocznego planu sprzedaży prasy w dniu 1 grudnia br. oraz zadań Narodowego Planu Gospodarczego w dniu 19 grudnia br. Wiele ciepłych słów padło pod adresem byłego dyrektora przemyskiego „Ruchu” Stanisławy Drwięgi.

Przemawiali, dziękując pracownikom „Ruchu” za ich trud, a jednocześnie życząc dalszych sukcesów sekretarz KMPP Henryk Pietrzyk oraz dyr. Józef Skrzyszowski.

Wyróżniający się w pracy zawodowej i społecznej zostali wyróżnieni i nagrodzeni. Odnaki Zasłużony dla Województwa otrzymał: Zofia Kreżalek i Tekla Jabłońska, Złota Odnaka ZMW — Zofia Kreżalek, Złota Odnaka TPPR — Kazimierz Łoziński, Zofia Kreżalek, Emilia Krzyczynska, Piotr Rekaś, srebrne odznaki Brygad Pracy Socjalistycznej — Eugenia Bartocha, Zofia Hajduk, Mikołaj Stęfluk. Kilkunastu innym pracownikom wręczono dyplomy i nagrody pieniężne.

Akademii przewodniczył z-ca dyr. K. Kalinowski, a zakończył ją półtoragodzinny, udany występ chóru i solistów Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia pod dyr. Wacława Łuczaka.

W tym samym dniu oddano do użytku przy ul. Mickiewicza nowy budynek „Ruchu”, w którym znajduje pomieszczenia biura przedsiębiorstwa oraz magazynu. Z



URODZENIA

Maria Tymczyk, Urszula Stadnik, Barbara Kilian, Piotr Koleszko, Ryszard Mielniczek, Iwona Wrzalek, Irena Noga, Beata Węch, Witold Kaczmarzyk, Iwona Sowa, Małgorzata Piejko, Marek Litwin, Andrzej Stabryń, Iwona Skawińska, Grzegorz Cap, Marta Młodecka, Wanda Serwin, Krzysztof Kleban, Andrzej Beer, Piotr Staszewicz, Agata Rumińska, Piotr Domański, Urszula Sztur, Joanna Pustkowiak, Tadeusz Fregiel.

SLUBY

Janusz Zajackowski — Irena Karas, Stanisław Piwowar — Bogumiła Stęcura, Zbigniew Fudali — Wiesława Myśliwiec, Andrzej Bartnicki — Wiesława Klein, Tadeusz Gamulczak — Jadwiga Finik, Edward Bilinski — Barbara Andres, Janusz Dutkiewicz — Kazimiera Caban, Czesław Markel — Stanisława Kowal, Eugeniusz Pastula — Janina Zabłkiewicz, Marian Fudali — Krystyna Lub, Andrzej Wojtowicz — Romualda Furgała, Andrzej Kmicikiewicz — Maria Wiśniowska, Jan Idzik — Janina Mazur, Zbigniew Szymański — Klara Starościk.

ZGONY

Zofia Budzińska lat 77, Helena Piątek — 70, Kazimierz Majewski — 57, Józef Patjasz — 77, Stanisław Rogosz — 65, Stanisław Grzegorzewski — 91, Stefania Lepka — 72, Mikołaj Witowski — 73, Józef Selteneich — 71, Janusz Turki — 67, Ludwika Szewczyk — 74, Paulina Łucka — 72.

Włamanie do sklepu

W ubiegłym tygodniu nieznany sprawca (lub sprawcy) włamali się do sklepu w Dusowcach. Jak wynika z raportu, łupem złodziei stały się towary o wartości kilkunastu tysięcy złotych. Komenda Powiatowa MO prowadzi dochodzenia.

Spowodowali awarię

Łańcuszek i dźwignia z płuczek rzucone na przewody elektryczne spowodowały awarię i długotrwałą przerwę w dopływie prądu do budynku kina „Bałtyk”, a także sąsiednich kamienic. Głupota i złośliwość nie mają granic!

Ogłoszenia

RYSZARD ŻUKOWSKI zgubił legitymację szkolną wydaną przez ZSZ CZSP w Przemyslu. G-151/1.

BOGUSŁAW ZADARECKI zgubił przepustkę pracowniczą nr 21/31 wydaną przez Zakłady Płyt Piłśniowych w Przemyslu. G-150/1.

ROMAN MAŁEK zgubił legitymację szkolną wydaną przez Technikum Mechaniczno-Elektryczne w Przemyslu. G-146/1.

ADAM CŹWIK zgubił legitymację szkolną wydaną przez ZSZ w Przemyslu. G-147/1.

MARIAN SŁOTA zgubił legitymację szkolną wydaną przez ZSZ CZSP w Przemyslu. G-148/1.

HALINA KIJOWSKA zgubiła legitymację szkolną wydaną przez Szkołę Podstawową nr 15 w Przemyslu. G-149/1.



OTWORZYĆ FURTKE

W związku z zarzutami anonimowego obserwatora dotyczącymi „chuligańskich” wyczynów uczennic (zamieszanych w „ZP” dnia 3 XII br.) — Dyrekcja Państwowej Szkoły Medycznej, Pielęgniarstwa i Położnych oraz Liceum Medycznego Pielęgniarskiej wyjaśnia:

Zespół naszych szkół mieści się przy ul. Słowackiego 85 i prowadzi dwa rzeczywiście dwa wejścia: jedno od strony ul. Słowackiego, drugie od strony Wapowskiego — z tym, że to ostatnie (istniejące od początku zlokalizowania szkół na terenie szpitala) jest bardziej przydatne i wykorzystywane, bowiem dla większości uczennic i personelu, który tam właśnie wypada krótsza droga z domu do szkoły. Zaznaczamy przy tym, że wejście to znajduje się tuż przy budynku liceum. Dyrekcja szkoły zabezpieczyła bramkę zamykając ją na klucz, umieszczając przy niej dzwonek i pracownicy zajmujące się porządkowaniem budynku szkolnego otwierają oraz zamykają bramkę stosownie do potrzeb. Ponieważ jednak personel szpitala, który również w olbrzymiej większości korzysta z tego właśnie bocznego wejścia, dorobił sobie klucze bez wiedzy i zgody dyrekcji szkoły — zaistniała kolizyjna sytuacja: bramka zamknięta przez nasze pracownice, była otwierana przez pracowników szpitala, a zdarzało się, że nie zamykano jej z powrotem.

W wyniku kilku takich przypadków pozostawiania chwilowo otwartej bramki — dyrekcja Szpitala poleciła wejście całkowicie zlikwidować, przez zalutowanie bramki, co z kolei spowodowało jeszcze bardziej konfliktową sytuację: pracownicy szpitala rozpoczęli białe i boczne wejście, a to można było uzyskać wyłącznie drogą wyłączenia kluczyki ogrodzającej teren szpitala i szkoły — nie każdy bowiem posiada akrobatyczne uzdolnienia, aby przeskoczyć wysoka bramkę (bo i takie obrazki są na porządku dziennym). Zarzut, że siatki przecięły i zniszczyły nasze uczennice, jest — delikatnie mówiąc — dziecinny.

Wszystcy zdajemy sobie sprawę, że przecięcie grubej siatki ogrodzenia wymaga odpowiednich umiejętności i narzędzi, a uczennice dysponują najwyżej nożyczkami do... paznokci. Jeśli korzystała z nożyc do przecięcia trudno się dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że większość uczennic dojeżdża, a wobec częstych opóźnień pociągów czy au-

tobusów, kwestia skrócenia drogi do szkoły o 10 minut (a tyle mniej więcej zyskują, idąc ulicą prowadzącą do bocznej bramy) to dość istotna sprawa.

Zarzucanie uczennicom szkół służby zdrowia wandalizmu, niszczenia mienia społecznego, to chyba jakieś duże nieporozumienie. Uczennice jako przyszłe pielęgniarki, a zatem osoby — powołane do opieki nad człowiekiem i odpowiednio do tego przygotowane, potrafią cenić i szanować dobro społeczne. W naszym mieście dąży się one poznać niejednokrotnie z najlepszej strony. Wiedzą dobrze, co to praca społeczna. Otrzymywały wiele dowodów uznania — zarówno od władz, jak i mieszkańców Przemysla. Upoważnia nas to do stanowczego stwierdzenia niesłuszności i bezpodstawności zarzutów osoby, która nie ma nawet odwagi podać swego nazwiska.

Jeśli chodzi o zlikwidowanie tak potrzebnego bocznego wejścia, pozwalamy sobie stwierdzić, że jest to pociąganie niezwykłe, całkowicie sprzeczne z szeroko dziś rozwiniętą akcją uzdrawiania stosunków międzyludzkich, albowiem tam, gdzie tylko to jest możliwe, należy ułatwiać życie ludziom ciężko pracującym dla społeczeństwa, względnie uczącym się tej pracy.

Łączymy wyrazy szacunku i poważania

Dyrektor Szkoły CZESŁAWA SROCZYK

Od redakcji:

Wydaje nam się, że sprawa, która urosła do „problemu furtki” (!) wynika po prostu z nieprzemysłowej decyzji, podjętowanej niezakończoną sytuacją — gdyż nie przypuszczamy, aby w grę wchodziła złośliwość, choć i takie głosy do nas dotarły.

Wiemy, że personel nauczycielski zespołu szkół medycznych składa się w dużej części z ludzi w podeszłym wieku, dla których dodatkowe nadrabianie drogi jest ogromnie męczące i utrudniające pracę. Także podkreślone w liście argumenty, dotyczące dojeżdżających uczennic, wydają się w zupełności słuszne. Zlikwidowanie furtki godzi nie tylko w nauczycieli i uczennice, ale również w personel szpitala — a ponadto doprowadza do dewastacji ogrodu, o czym pisał w poprzednim liście nasz czytelnik.

Jesteśmy przekonani, że korzystanie z bramki w sposób zgodny z odpowiednim regulaminem, nie może stwarzać sytuacji konfliktowych — a wręcz przeciwnie: udogadniać i ułatwiać pracę wszystkim zainteresowanym.

Polecenie zaspawania furtki jest nieprzemysłane i sprzeczne z zasadami współżycia. Dyrekcja szpitala obrala chyba zbyt prosty, a równocześnie nieskuteczny sposób zaprowadzenia porządku.

Czekamy więc na otwarcie bramki i (wcale nie wroczyste) przecięcie zaspawanego żelaza.

Chcesz być dziewczyną „z nieba”

Sekcja spadochronowa RWKS „Pólna” (filia Aeroklubu Rzeszowskiego) ogłasza wpisy dziewcząt pragnących uprawiać ten piękny i atrakcyjny sport. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 16 lat (w wypadku niepełnoletności potrzebna zgoda rodziców), uczęszczanie do szkoły średniej lub zasadniczej, dobre wyniki w nauce oraz dobry stan zdrowia stwierdzony wstępnie przez Przychodnię Sportowo-Lekarską. Kandydatki będą następnie przechodziły szczegółowe badania w Głównym Ośrodku Badań Lotniczo-Lekarskich we Wrocławiu, oczywiście za zwrotem kosztów podróży. Szkolenie teoretyczne oraz ćwiczenia w sali gimnastycznej poprzedzą zajęcia praktyczne (skoki spadochronowe), które

rozpoczną się na wiosnę przyszłego roku. Dla wyróżniających się dziewcząt istnieje możliwość wyjazdu na kilkudniowe zgrupowania w celu podniesienia wyników sportowych. Dzięki intensywnemu szkoleniu można już za 2-3 lata zakwalifikować się do ścisłej czołówki krajowej. Daje to szansę reprezentowania barw krajowych oraz wyjazdów na zawody międzynarodowe. Zgłoszenia kandydatek do sekcji spadochronowej przyjmuje sekretariat RWKS „Pólna”, ul. Mickiewicza 18, tel. 37-85, codziennie w godzinach od 9 do 15 oraz we wtorki i piątki w godzinach od 17 do 18.

Zadanie nr 6

Z ŁAWKI

Czując kamyk pod stopą i niebo ponad sobą, wszedłem po młodopolsku w miodów lipowych obłok. Nie, nie szukałem chłodu ni wiersza — wierzcie, proszę, Chciałem się pozbyć głodu, który wciąż w oczach noszę. Srebrnym i miedzią parska w ukośny niebios blask, krzywa klinga tatarska Sanu, leżąca wplask. Już słowiki śpiewają w światła tęczach, szkarłatach, a kumoszki gadają o cebuli i ratach. Mrok wpłza do ogrodów, w wiklinie, paproci, skrzyo — słońce — kropelka miodu — zachodzi w zapach lip.

WIERZ TEN NAPISANY ZOSTAŁ W 1968 ROKU I BYŁ JUŻ PUBLIKOWANY W PEWNYM ZNANYM WYDANIU KSIĄŻKOWYM. NALEŻY ODGAŃNĄĆ IMIĘ I NAZWISKO AUTORA, KTÓRY JEST PRZEMYSŁANINEM.



LWÓW

10.10. Koncert muzyki organowej, 10.25. Film, 16.50. Kronika Ukrainy, 18.40. „Ziemia moich prawników” — teatr, 21.40. „Życie Macieja Korzemia kina” — film (II s.).

CZWARTEK

8.45. „Trzej towarzysze” — film, 15.10. Na szkolnej antenie, 16.30. Leninowski uniwersytet milionów, 17.35. „Komunisty” — film, 19.00. Życie miedzynarodowe, 19.45. Mistrzowie ekranu, 22.00. „Tarcza i miecz” (II s.) — film.

PIĄTEK

10.00. „Prawda” — film, 16.00. „Słoneczko” (dla dzieci), 16.30. Święto ukraińskiej republiki, 17.10. Koncert, 19.00. „Operacja Trust” (II s.) — film, 21.45. Panorama wieczoru, 22.10. „Życie Macieja Korzemia kina” (III s.) film.

SOBOTA

13.00. Uniwersytet ludowy, 15.30. „Operacja Trust” — film (III s.), 16.50. „Spartak” — spektakl Moskiewskiego Teatru Wielkiego, 20.15. Puchar ZSRR w zapasach, 21.25. „Tarcza i miecz” (CIII).

NIEDZIELA

10.00. Start 70, 10.30. Kiermasz muzyczny, 11.30. Dla młodzieży, 13.20. „Na muzycznej fall”, 15.00. Klub wędrujących reportażystów, 16.05. Lata walki i zwycięstwa, 17.15. Przegląd filmowy, 19.00. Talenty Ukrainy, 20.10. „Operacja Trust” (IV s.) — film, 21.35. Kamerton dobrego nastroju.

TV WARSZAWA

ŚRODA

9.00. Teleferie, 10.15. „W matni” film z serii „Saga” rodzi Forsyte’ów, 15.50. Ulubieni autorzy, 16.10. Muzyczne „Co słychać”, 16.40. Aula, 17.15. Magryz i to, 17.30. Portret buty, 17.55. Obrońcy Stalingradu, 18.15. Dialogi historyczne, 19.00. Kronika z Krakowa, 20.05. „W matni” (film z serii „Saga” rodzi Forsyte’ów), 20.55. Światowid, 21.25. Ars longa vita brevis — program z cyklu „Słuchamy i patrzymy”, 22.35. PKF.

CZWARTEK

9.00. Teleferie, 10.00. Kronika z Krakowa, 16.40. „Królowa śniegu”, 18.00. Starzy drzewcy polski, 18.20. „Zima” film, 18.50. Refleksje, 20.00. „Pantoni-ma jasełkowa”, 20.30. „Sami swoi” film, prod. pol., 22.05. „Druga młodość” film prod. franc.

PIĄTEK

10.05. „Winnetou” (film prod. jug. niem. I cz.), 12.15. Muzyka i taniec, 12.50. W starym kinie, 12.50. Spotkanie z Barbarą, 14.05. Nagrobek Kazimierza Jagiellończyka — z cyklu: szlakami zabytków, 14.30. Teatrzyk dla przedszkolaków, 15.10. „Wesle w Brzeszowie” — rep., 16.00. Muzyka lekka, łatwa i przyjemna, 17.00. Kral, 17.40. Estrada literacka, 18.35. „Krytyczny rok” (ostatni odcinek z serii „Szczęście małżeńskie”, 19.00. Felieton telewizyjny w realizacji Tadeusza Kraski, 20.10. „Ogródki, ogródki” — program rozrywkowy, 20.40. „Pawort” film prod. franc., 22.20. Śpiewa Marcel Amont.



BAŁTYK

23-27. SHALAKO (pan. ang. l. 14) Choroba 422 (dod.) 28-29. Walet karowy (USA l. 14)

OLIMPIA

23. Nad jeziorem (pan. radz. l. 14) 24-26. Noc generałów (pan. ang. l. 16) 27. Gamoń (pan. franc. l. 14) 28-29. Czarownice (włos. l. 16) Mecz (dod.)

GRANICA

23-24. Mózg (franc. l. 14) 25. Rodzina Toth (pan. węg. l. 11) 26-27. Bandyty w Mediolanie (włos. l. 16) 29. Wielki wyścig (pan. USA l. 11)

KOSMOS

23. Zbrodnia i kara (pan. radz. l. 16) 24-25. nieczytne 26-27. Fantomas contra Scotland Yard (franc. l. 16) 28-29. Operacja V (dod.) Zamiętny się meczami (USA l. 16)

ROMA

23-24. Angelika wśród piratów (pan. franc. l. 16) 25-26. Radość miłości (dod.) 27-29. Niezłomny Wiking (pan. USA l. 11) 27-29. Junacy (dod.) 27-29. Winnetou wśród sępów (pan. jug. l. 11) Ostatni akord (dod.)

STOPIEŃ RYZYKA

(dramat psychologiczny)



PODSTAWĄ tego filmu stała się powieść pt. „Myśl i serce”, napisana przez znanego w Związku Radzieckim specjalistę w dziedzinie kardiologii profesora Mikołaja Amosowa. Przedstawił w niej autor największy problem zawodowy lekarskiego świata, najdramatyczniejszy dylemat, jakim jest niewątpliwie konieczność wyboru pomiędzy bezpiecznymi lekami, które jednak nie przywrócą zdrowia pacjentowi i zabiegiem operacyjnym, którego ryzyko jest znacznie większe, ale w razie powodzenia życie chorego zostanie ocalone.

Sam temat jest sam w sobie pasjonujący. Film zyskał ponadto głębię wyrazu przez to, że zrealizowany został również przez znaną przedmiot. Jego reżyser Ilya Awerbach jest bowiem z wykształcenia lekarzem. Widz z niesłabnącym zainteresowaniem śledzi przebieg chirurgów w chwili podejmowania decyzji. Młody adept sztuki medycznej całkowicie ufa swojemu talentowi i najnowocześniejszym osiągnięciom

nauki, jego starszy kolega przeżył już dramatyczny moment, kiedy to znakomicie przygotowana operacja zakończyła się klęską. Ogrom odpowiedzialności zna przede wszystkim dyrektor kliniki profesor Siedow.

Szczególnie ryzykowna wydaje się decyzja, którą trzeba podjąć przed operacją wybitnego matematyka Saszy. Scisły umysł chorego naukowca widzi tylko jedyne, logiczne wyjście z sytuacji — zabieg.

Tymczasem prof. Siedow waha się. Te dwie wielkie, acz bardzo różniące się między sobą, indywidualności prowadzą filozoficzny dialog, który jest najautentyczniejszym monologiem wewnętrznym autora książki prof. Amosowa.

Film trzyma widza w ogromnym napięciu, a do jego mocnych stron, należy także doskonała gra aktorów: Borisa Liwanowa w roli prof. Siedowa, I. Smoktunowskiego — Saszy oraz bardzo kochającej, lecz niekochanej żony — Aili Demidowej.

PRASA PRZEMYSKA PISAŁA

NIEDZIELA, 19 GRUDNIA 1930 R., TYGODNIK SPOŁECZNO - EKONOMICZNY „SAN”:

■ Dziś odbędzie się w sali ratuszowej koncert promienade muzyki wojskowej na korzyść wdów i sierot po kapelmistrzach.

■ Jednym z najniebezpieczniejszych przeżyć w naszym mieście jest przejeżdżanie koło bramy hotelu p. Tigra „Pod Trzema Koronami”, a to skutkiem tego, iż nagle wyjeżdża jakiś wózek, sanie lub powóz którego z gości hotelowych, a przechodzień, nie widząc go w krętym wyjeździe z dziedzińca, nie ma czasu odskoczyć w bok. Zapobiec można temu tylko w ten sposób, iżby właściciel hotelu nie dozwolił inaczej wyjeżdżać z dziedzińca, jak tylko wtedy, gdy stróż lub ktośkolwiek ze służby hotelowej, albo nawet sam wóznica idzie przed koniami i ostrzega przechodniów.

■ Radosne proroctwo, czyli „San” z roku 1930. Góra Iwanowa. Podobnie, jak w latach ubiegłych robią tam przygotowania na lato. Spodziewają się bowiem, że tego roku mieszkańcy naszego grodu tym chętniej odwiedzać będą te Szwajcaryce przemyskie, zwłaszcza, że towarzystwo linowej kolei żelaznej komunikację ułatwia i zniesieniem ceny i pomnożeniem wagonów. Roboty około parku, altan, kiosków, werandy rażno postępują. Świeże zwirowanie chodników ukończono. Gmach główny czyszcza, ma luj, marmurują.

Epidemia. Starzy ludzie mówią, że dawniej gród nasz nawiedzały rozmaite choroby. Teraz inaczej. Ale dodają, że dawniej w Przemyśle mało było błota i smrodu po uszy. Jako dowód wyborczego stanu zdrowia w naszym mieście niech posłuży ta wiadomość, że kilku nastu lekarzy, oświadczywszy, że tutaj ciągle panuje „epidemia na zdrowie”, opuszczają nasze miasto i przenosi się do innych miejscowości.

Z Zasanian. Ogród miejski wre pracą setek robotników; otwarcie uroczyste nastąpi jak zwykle 1 maja. Dodać musimy że ruch handlowy i przemysłowy tak się wzmożył od niejakiego czasu, że tamtejsza filia pocztowa zażądała trzech urzędników do pomocy.

Na tym kończy się „San”. Nie rozpaczajcie tedy o przyszłości Przemyśla.

KUPON WIELKIEGO KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO

Zadanie nr 1

Zadanie nr 2

Zadanie nr 3

Zadanie nr 4

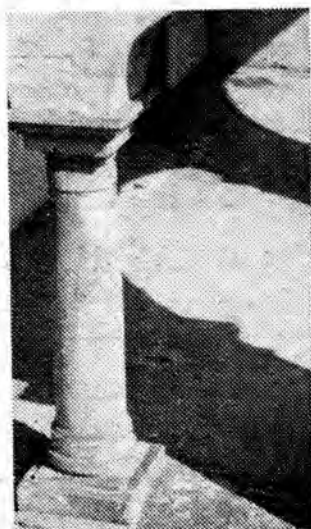
Zadanie nr 5

Zadanie nr 6

Zadanie nr 7

Imię i nazwisko

Adres



Zadanie nr 7

FRAGMENT JAKIEJ BUDOWLI PRZEDSTAWIA TO ZDJĘCIE.



ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 43-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmuje PUPiK „Ruch” i placówki pocztowe. Ogłoszenia Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 36. Urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji. Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19. Tel. dyrektora Wyd. 323-12. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. G-3



— Przepraszam za spóźnienie, ale za to przyniosłem wam gwiazdkę..



— I tak już 30 lat...



— Popatrz, atakują nas śledzie!



— „po co mi to było, po co?”

Rys. EDWARD KMIECIK